

Cena 10 kop.



WARSZAWA, dnia 26 lipca 1907 r.

Cena 10 kop.

Jednodniówka

NOWE PRĄDY

Ilustrowana.

Biblioteka im. Hieronima
Lopacińskiego w Lublinie

1722 c

B.P. im. Ł.

Zakład św. Wojciecha
w Warszawie,
Aleje Jerozolimskie 37.

poleca:

Obrazy i sztychy, reprodukcje sławnych arcydzieł malarstwa religijnego, szczególnie utwory Rafaela, Rubensa, Van Dycka i innych, oprawione w gustownych ramach w najrozmaitszych cenach.

Figury i grupy Świętych Pańskich wykonane artystycznie i gustownie polychromowane.

Kwiaty sztuczne metalowe, gietkie i elastyczne, nadzwyczaj ładne, nadające się świetnie do przystrojenia ołtarzów, dzięki zaślizkości dające się łatwo oczyszczać z kurzu.

Obrazki do książek do nabożeństwa, kołendowe, odpustowe i ścienne, stanowiące pamiątkę I. Komunii św.

Krzyże stojące i ścienne, z metalu lub drzewa, doskonałego wyrobu.

Pasye Chrystusa Pana, do przytwierdzenia na krzyżu wykonane artystycznie z metalu niklowanego, posrebrzanego, złoczone lub polichromowane.

Kapleiki misterne a także większych rozmiarów, z wizerunkami Świętych Pańskich.

Kroplelniczki z porcelany matowej i emalowanej, z brązu lub cynku, przewyższające wszelkie wytwory dotychczasowe piękną kształtów i pomysłową ornamentacją.

Różańce rozmaitego wyrobu od skromnych począwszy, a skończywszy na bardzo cennych.

Szkaplerze starannie wykonane.

Medaljoniki złote, srebrne, pozłacane, posrebrzane, emalowane, oszlifowane, niklowe i aluminiowe górujące nad dawniejszymi wyrobami artystyczną subtelnością.

WW. Księgarnia uprasza zakład o łaskawe zwiedzenie bez przymusu kupna.

„Mydło ogórkowe” kawałek **30** kop.
„Krem ogórkowy” tubka **25** „
„Spirytus ogórkowy” flakon **60** „

POLECA:

Tow. Akc. Fryderyk PULS

Warszawie,

Skład główny: Piac Teatralny Nr. 11

Filja: Nowy Świat

Dostać można w

Nowy Świat 52 m. 17. (parter).

PRACOWNIA

Karbowania, plisowania sukien, soleil różnego rodzaju.

Dekatyzowanie, Rurkowanie w desenie, modne marszczenia

po cenach umiarkowanych

wykonywa

„ANTONINA”

Nowy Świat 52 m. 17. (parter).

BROWAR PAROWY K. MACHLEJDA

POLECA PIWO:

Telefonu № 9-15.

Leżak, * * * Pilzeńskie, * * * Kulmbachskie,

* * Monachijskie * i * Lagrowe. * * * * *



„SIEWBA“

ORGAN LUDU POLSKIEGO

dwutygodnik, wychodzi po 1-szym i 15 każdego miesiąca pod redakcją Jana Hielaka z Chrzesnego i kierownictwem komitetu redakcyjnego z wybitniejszych sił włościańskich.

Prenumerata wynosi: Rocznie rs. 1 k. 20; półrocznie k. 60; kwartalnie k. 30. Z przesyłką pocztową drożej o kop. 20 kwartalnie.

Redakcja i Administracja w **Tłuszczu** (st. kolej Petersburskiej);
Kantor główny—księgarnia Gebethnera i Wolffa, Warszawa Zgoda № 8.
Filja redakcyjna w Warszawie, Nowy Świat 36 m. 8.

Zenon Piętkiewicz.

Walka z nędzą

Wydawnictwo M. Arcta

z serii

„KSIĄŻEK DLA WSZYSTKICH“.

Cena 20 kop.



BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

!Najtańsze i największe wydawnictwo książek polskich!

52 tomy rocznie!

25 kop.

CENA KAŻDEGO TOMU

25 kop.

19½ kop.

W PRENUMERACIE ZAŚ TYLKO 19½ kop.

PREMIUM



...enumerator, który przez cały rok będzie opłacał „Bibliotekę Dzieł Wyborowych”

...jako **PREMIUM BEZPŁATNE** zainicjowaną przez **Henryka Sienkiewicza**

Księgę zbiorową

POŚWIĘCONĄ
PAMIĘCI

Jana Gadomskiego.

W wydawnictwie tem wezmą udział: Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Marja Konopnicka, Adam Krechowiecki, Jan Kasprówicz, Lucyan Rydel, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Stanisław Tarnowski, Felicjan Fałęński, Ignacy Chrzanowski i w. w. innych.

„SPOŁEM!“

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOOPERACJI.

Tygodnik „SPOŁEM!“ postawił sobie za zadanie szerzyć wśród klas pracujących świadomość kooperatywności ludowej; nauczać, w jaki sposób klasy te przez kooperatywność mogą stać się posiadaczami własnych sklepów, fabryk, kapitałów i ziemi, w jaki sposób przez kooperatywność stworzyć można siłę polityczną i moralną całego Narodu Polskiego.

Tygodnik „SPOŁEM!“ objaśnia zadania i drogi kooperatywności, zarówno robotniczego, jak i włościańskiego; podaje opisy znakomitszych kooperatyw i historję ich rozwoju; podaje szczegółowe wskazówki, jak organizować i prowadzić spółki ludowe i pomaga wszelkim wysiłkom, czynionym w tym kierunku.

Prenumerata kwartalna w Warszawie 75 kop., z przesyłką pocztową 1 rb.

Adres: „SPOŁEM!“ Wspólna 79. Warszawa

Zenon Piętkiewicz.

Z naszych stosunków
ekonomicznych.

Kapitały obce w przemyśle
polskim.

Cła. Artele.

Wydawnictwo M. Arcta

z serii

„KSIĄŻEK DLA WSZYSTKICH“.

Cena 20 kop.

#15050.

JEDNODNIÓWKA.

NOWE PRĄDY.

Sekretariaty robotnicze.

Pomimo rozbudzenia się u nas i w Cesarstwie w łonie mas pracujących potrzeby zrzeszania się w związki zawodowe i organizacje polityczne, sekretariaty robotnicze nie znalazły dotychczas w życiu należytego zastosowania.

Wprawdzie słyszeć się dało, że tu i ówdzie, zwłaszcza w Cesarstwie, powstawały instytucje robotnicze, na podobieństwo sekretariatów urobione; po bliższym jednak zapoznaniu się z nimi, okazywało się zwykle, że prócz nazwy, nie wspólnego z właściwym sekretariatem robotniczym, z tym niezbędnym urządzeniem każdej należytej rozwiniętej organizacji robotniczej, nie miały.

Kiedy na Zachodzie Europy sekretariat robotniczy jest prawdziwym sekretarzem zrzeszonych mas pracujących oraz dzielnym organizatorem szerokiego ruchu zawodowego i politycznego, w państwie Rosyjskim sekretariaty robotnicze sprowadzały wszystkie swoje zadania co najwyżej do udatnych, mniej lub więcej, porad prawnych dla robotników.

Są po temu jeszcze inne poważne przyczyny. Chcąc być sekretarzem „czegoś”, czy „czymś” należy by ten „ktos” czy „coś” istniał i działał. Owym „kimś” czy też „czymś” winien być masowo zorganizowany na zasadach klasowości proletariatu. Dopóki nie powstanie więc u nas jedna klasowa partja robotnicza, dopóki nie zdobędzie ona prawa działalności jawnej, dopóty o sekretariatach robotniczych marnie tylko będziemy mogli.

Brak na sprawiedliwych zasadach opartego prawodawstwa robotniczego i wyzysk zmusił i nasze cierpliwe masy robotnicze do szukania środków obrony bytu i godności swej w tworzeniu różnych organizacji. Te jednak, wskutek nienormalnych warunków prawnopolitycznych, były zmuszone do prowadzenia bytu konspiracyjnego, a więc z natury swej zmiennego. Jest to również wielką przeszkodą przy tworzeniu u nas sekretariatów robotniczych.

Idea bowiem sekretariatów robotniczych najbujniej kiełkuje i najwspanialsze wydaje owoce tam właśnie, gdzie robotnicy dostatecznie uświadomili sobie własne stanowisko klasowe, gdzie zdobyli prawo szerokiego i jawnego zrzeszania się w orga-

nizacje zawodowe i polityczne oraz dokonali już na tym polu pewnych postępów. Tymczasem u nas klasa robotnicza bardzo powoli, — choć szybko w stosunku do piętrzących się przeszkód olbrzymich, — zbliża się do tego poziomu i dla tego powstające obecnie sekretariaty robotnicze skazane są na przedwczesny uwiąd w braku dostatecznie ożywczego powietrza dla normalnego rozwoju.

Nigdzie w Europie Zachodniej sekretariat robotniczy nie stanowi żadnej głównej, wyższej instytucji w rodzaju komitetu centralnego lub biura związków zawodowych. Jest on zwykle zupełnie niezależny (pod względem organizacyjnym, nie politycznym bynajmniej) instytucją administracyjną zjednoczonej partji robotniczej danego kraju, wytworzoną przez samo życie.

Nigdzie też na całym świecie nie ma dwóch jednakowych sekretariatów robotniczych. Wszędzie posiadają one, każdy z osobna, swoje odrębne cechy, nie zawsze pełnią jedne i te same czynności, zawsze atoli kierują się jedną i tą samą ideą zasadniczą: przyczyniania się do ściślejszego zorganizowania klas pracujących.

Tak niemieckie sekretariaty robotnicze są to ni mniej ni więcej jeno biura porad prawnych, pozostające pod kontrolą partji i mające na celu zapoznanie robotnika z prawodawstwem fabrycznym i dopomożenie robotnikowi do szybszego uzyskania wymiaru sprawiedliwości. Od r. 1903 istnieje nadto w Niemczech sekretariat centralny robotniczy, którego zadaniem jest opracowywanie żądań członków związków zawodowych i prowadzenie ich spraw w rządowym biurze ubezpieczeniowym.

Właściwymi sekretariatami robotniczymi, w całym tego słowa znaczeniu, są sekretariaty robotnicze szwajcarskie. Ogniskują one w sobie całą kontrolę nad rozwojem normalnym zarówno organizacji robotniczych, jak i prawodawstwa fabrycznego. I aczkolwiek nie pełnią roli jądra kierowniczego wszystkich organizacji robotniczych, są jednak głównym informacyjnym źródłem do wszechstronnego zaznajomienia się z ruchem robotniczym szwajcarskim.

Do obowiązków każdego zasadnie urządnego sekretariatu robotniczego należy: prowadzenie jaknajsumienniejszej statystyki ruchu robotniczego, gromadzenie i ogłaszanie drukiem materiałów, przyczynków do kwestji robotniczej, wyjaśnianie prawodawstwa fabrycznego i kontrola nad stosowaniem go w praktyce; pomoc, a nawet inicjatywa wszczynania sprawy sądo-

wej w interesie robotnika w razie zatargu z fabrykantem, podtrzymywanie ducha jedności i solidarności klasowej wśród proletariatu różnych narodowości na danym obszarze zamieszkałych; wreszcie tam, gdzie sekretariaty robotnicze są bezpośrednio w rękach robotników, jak to jest w Szwajcarii, do zadań sekretariatu robotniczego należy nadto usilna praca organizacyjna w związkach zawodowych i partjach politycznych.

Jako wytwór uświadomienia sił własnych klasy robotniczej, sekretariaty robotnicze są organizacją na wskoś proletariacką. Istniejące urzędy społeczne, powołane do życia w interesie klas posiadających, nie zawsze odpowiadają potrzebom uświadomionej klasowo rzeszy robotniczej. Najlepszym tego dowodem jest nasze prawodawstwo fabryczne, nie zawierające w sobie oznak ochrony pracy w zatargach jej z kapitałem.

Wszystkie nasze przepisy i prawa fabryczne — jest ich stosunkowo w porównaniu z zagranicą niewiele — powstały wskutek dwóch przyczyn: prawa normujące pracę nocną i „pozafabrycantową”, które wydano pod wpływem walki wzajemnej o rynki zbytu między fabrykantami okręgu łódzkiego i petersburskiego oraz fabrykantami okręgu moskiewskiego. Wszystkie inne prawa fabryczne nadano pod naciskiem strajków. Za każdym jednak razem, wydając nowe prawo, pytano o zdanie tylko fabrykantów, na czym oczywiście traciły interesy klas pracujących.

W pierwszym wypadku chodziło głównie o poparcie przemysłu tkackiego w okręgach petersburskim i łódzkim; w drugim zaś o interes fabrykantów.

Nie więc dziwnego, że proletariatu musiał pomyśleć sam o sobie i powołać we własnym interesie do życia niezbędne instytucje robotnicze. Jedną z nich są właśnie sekretariaty robotnicze. Przez teoretyczne zaznajamianie się i poważne badanie wszystkich stron życia robotniczego sekretariaty mają głównie na celu przyczynienie się do udoskonalenia organizacji proletariackich i nadania im spiżowej mocy w walce z uciśkiem kapitalistycznym i bezprawiem.

T. Illewicz.



Robotnice

a związki zawodowe.

Wiek XIX-ty był okresem nieustannej walki kobiet o swe prawa ludzkie. Był on jednocześnie okresem rozkwitu kapitalizmu i rozwoju sił wytwórczych, pod których działaniem społeczeństwo zaczęło różniczkować się coraz bardziej. Powstała wówczas klasa robotnicza fabryczna, a wraz z nią i ruch kobiecy zaczął się wszędzie rozdwajać. Odtąd zarysowują się w nim dwa wybitnie charakterystyczne prądy: mieszczański czyli burżuazyjny i proletarjacki. I kiedy pierwszemu chodzi głównie o rozszerzenie zakresu pracy, drugi pogrążony w pracy po uszy, stawia sobie za cel wyzwolenie się z jej nadmiaru.

Stało się to całkiem naturalnie.

Warunki ekonomiczne kobiet z proletariatu, pod wpływem przewrotu dokonanego w technice przemysłowej, ułożyły się całkiem odmiennie od warunków ekonomicznych ich sióstr z łona burżuazji. Proletariuszki nie potrzebowały zdobywać prawa do pracy, bo rewolucja przemysłowa, nie pytając o ich zdanie, oderwała młode pokolenia od łona rodziny i pchnęła w czeluście fabryczne.

Ich zakres działalności gospodarczej domowej, dzięki uprzemysłowieniu licznych dawniejszych zajęć kobiecych, skurczył się do znacznie mniejszych rozmiarów, a w niektórych wypadkach zanikł zupełnie. Większa część robotników nie wymaga gospodyni-żony, bo wskutek niskich zarobków, nie ma za co założyć ogniska domowego.

Nie chcąc być przeto ciężarem w domu, w którym utraciły znaczną część zajęć dawniejszych, proletariuszki musiały szukać pracy zarobkowej po za domem. W ten właśnie sposób powstała cała kwestja kobieca. Szybko atoli rozwiązały ją robotnice: wślad za swemi ojcami i braćmi udały się też do fabryk.

W miarę tego, jak każda robota rozpadała się na coraz większą liczbę pojedynczych czynności, wymagających mniejszej siły muskularnej i mniejszych wiadomości technicznych, na pracę kobiecą w fabrykach coraz większy otwierał się popyt. Coraz częściej obecnie robotnica znajduje zarobek w fabryce już to obok robotnika, już też zamiast niego, ponieważ żądania jej materialne niższe są od żądań mężczyzny, a więc i mniej płatne. W ten sposób robotnice pierwsze z kobiet wogóle osiągnęły

niezależność i samodzielność ekonomiczną, o którą dziś jeszcze walczą kobiety z mieszczaństwem, z burżuazją.

Pod tym względem ruch kobiecy robotniczy wyprzedził o wiele ruch kobiecy emancypacyjny i dla tego niema między nimi punktów styecznych. Kiedy bowiem kobieta-robotnica zdobyła już miejsce w fabryce i dziś idzie ręką w rękę z towarzyszem mężczyzną, kobieta z burżuazji wciąż jeszcze toczy z nim walkę o prawo wstępu do szkół i zawodów, opanowanych przez mężczyznę. Tę rozbieżność dróg uświadomiły sobie robotnice niemieckie i przez usta swoich przedstawicieli: Lili Braun i Klary Cetkin, na międzynarodowym kongresie kobiecym w 1896 r., oświadczyły, że nie wspólnego z emancypacyjnym ruchem burżuazyjnym nie mają.

Istotnie, przed kobietą robotnicą całkiem inne, bardziej palące leżą zadania. Dla niej pierwszorzędną rzeczą jest w imię godności ludzkiej zabezpieczenie się przed wyzyskiem ze strony fabrykanta. Pod tym względem interesy robotnic stają się wspólnymi z interesami robotników. Dla tego też i cała kwestja kobieca, z punktu widzenia kobiety-proletariuszki, zlewa się z ogólną kwestją robotniczą, stanowiąc jej część składową.

Ze wspólnych celów i dążeń wypływa jako wynik nieunikniony, i wspólności organizacji, mających na celu polepszenie warunków pracy, jak związki zawodowe, związki polityczne i stowarzyszenia spożywcze.

Jeżeli wspólny udział w nich kobiet z mężczyznami nie budził żadnej wątpliwości, to udział robotnic w związkach zawodowych robotniczych był przez czas pewien pod wielkim znakiem zapytania.

Pod wpływem różnych dążeń burżuazyjnych, które mieszczański ruch kobiecy sprowadził do walki jednej płci przeciwko drugiej, do walki kobiety z mężczyzną o prawo do pracy, powstały w łonie kobiet burżuazyjnych organizacje ściśle feministyczne, kobiece, mające rzekomo na celu jakieś wyłączone odrębne interesy. Ten prąd fałszywy udzielił się początkowo i robotnicom. Tu i ówdzie zaczęto tworzyć związki zawodowe czysto kobiece, odgraniczające się ściśle od robotników zrzeszonych.

Przyczynił się do tego i przesąd, z dawien dawna panujący w łonie klasy robotniczej, wskutek braku szerszej oświaty, że kobieta jest tylko hamulcem w związkach zawodowych, gdyż niższą płacą swoją utrudnia związkowcom ustanowienie normalnej taryfy za pracę.

Życie atoli coraz bardziej wykazuje zarówno błędność takiego mniemania, jak i zbyteczność związków zawodowych czysto kobiecych. Świadczy o tem najlepiej już sam fakt, że wiodą one żywot wątły i jeśli rozwijają się gdziekolwiek, to pod wpływem czynników ruchowi robotniczemu obcych jak nprz. czynniki wyznaniowe.

Natomiast fabrykantom takie odgraniczanie się jest na rękę, gdyż częstokroć za pomocą kobiet-robotnic zwalczają oni upartych robotników męskich.

Wspólne jednak ciężkie warunki pracy otwierają obu płciom klasy robotniczej szeroko oczy na to, że do wspólnego celu zmierzać można najpewniej wspólnymi środkami, a temi są wspólne organizacje zawodowe. Na te właśnie tory skierowała w Anglii ruch robotniczy kobiecy pierwsza p. Emma Smith Peterson, zbliżywszy robotnice do robotników i ustaliwszy zasadę, że robotnice, dążąc do polepszenia warunków pracy, winne iść ramię w ramię z robotnikami i w tych tylko zawodach tworzyć samodzielne organizacje kobiece, w których stanowią główne jądro mocy pracującej.

To, czego dokonała w Anglii działalność pani Peterson, w Niemczech sprawiły stany wyjątkowe, przeciwko partii robotniczej wymierzone. Represje policyjne zbliżyły tam robotników do robotnic i zmieniły na lepsze niechętnie początkowo usposobienie pierwszych do drugich. W tych to czasach zaczęto przyjmować w Niemczech kobiety do związków zawodowych, zmieniać statuty związków w tym celu, a w r. 1890 powołano nawet kobietę do zarządu niewielkiego związku związków. W tym że czasie, w 1889 r. arystokratyczne angielskie Trades Unions, zrzeszenia robotnicze, uchwałyły przyjmowanie do swego grona kobiet. Takie same postanowienia przyjęły następnie związki zawodowe robotnicze w innych krajach, zrozumiawszy, że klasa robotnicza solidarnością stoi.

Jeżeli pomimo to udział kobiet w związkach zawodowych robotniczych jest stosunkowo nieznaczny wogóle, nie mówi to jeszcze niczego przeciwko uczestniczeniu kobiet w związkach zawodowych i tłumaczy się mniejszym wogóle uczestnictwem kobiet w przemyśle, młodością ruchu zawodowego, znacznym stosunkiem w łonie klasy robotniczej kobiecej osób trudniących się usługą osobistą, a po części i tym, że pomimo uprzemysłowienia wielu zajęć kobiecych, wiele jeszcze zajęć domowych ciąży na barkach robotnicy, że przeto nie ma ona sporo czasu wolnego do po-

święcenię się wielorakim sprawom zawodowym.

Stąd poniekąd skrócenie dnia pracy gra tak wielką rolę w ruchu robotniczym.

E. Chwalewik.

Pośrednictwo.

Przy właściwym pojmowaniu potrzeb i coraz szerszym uświadamianiu społeczeństwa co do istotnych potrzeb warstw pracujących, całkiem zrozumiała i uzasadniona jest walka z pośrednictwem prywatnym. Organizacje oszerszym zakroju istniały już w wiekach średnich pod postacią urzędów cechowych. W Niemczech i dziś cechy otoczone są pewną opieką a nadto, wzmocniono w nich działalność pośrednictwa pracy, jako najważniejsze zadanie tych organizacji. Tym sposobem pośrednictwo cechowe przedtrwało w Niemczech, jako najdawniejsza forma pośrednictwa społecznego. Ze względu atoli, że cechy są organami drobnej produkcji, bardzo nikłej w stosunku do olbrzymiego wzrostu produkcji wielkofabrycznej, takie pośrednictwo oddaje usługi jednej grupie interesowanych; przy tym cechy, jako sztucznie podtrzymywany przeżytek, mają na względzie patriarchalne zadanie łączenia interesów pracowników i zarobkodawców według dawnych zwyczajów, gdy tymczasem w produkcji kapitalistycznej wytworzyła się żywiołowa rozbieżność interesów.

Antagonizm pomiędzy kapitałem a pracą, używa pośrednictwa pracy, jako jednej z najważniejszych broni w walce klasowej. Zarówno przedsiębiorcy jak i robotnicy zrozumieli dobrze, iż strona rozporządzająca pośrednictwem pracy, ma silne środki w rękach. W razie bowiem strajku i wogóle jakichkolwiek spraw i zatargów pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami, rozporządzanie wolnymi miejscami pracy, jak również zapasowymi rękami roboczymi, jest tą właśnie siłą potężną, która stanowi niejednokrotnie o zwycięstwie.

Z tych właśnie pobudek współczesne organizacje zarobkodawców i robotników dążą do urządzenia i prowadzenia własnych biur pośrednictwa, a z drugiej strony nsiłują utrudniać pośrednictwo organizacji przeciwnych. W tej dążności tkwi jedna z głównych przyczyn ogólnej niechęci do przedsiębiorczości prywatnej w zakresie wyszukiwania pracy. Zarówno przedsiębiorcy jak i robotnicy występują wrogo przeciwko kantorom, widząc w nich współzawodnika, który może wytrącić dobry oręż z ręki w walce społecznej i politycznej.

Organizacje pośrednictwa pracy ze strony przedsiębiorców nie wydały wielkich rezultatów. Rozwinęły się one przeważnie już po rozbudzeniu antagonizmu (zaognienia) klasowego i świadomości klasowej w wielkich masach robotniczych Europy zachodniej. Zostały więc już przygotowany grunt nieprzyjazny.

Robotnicy korzystają niechętnie i tylko w ostateczności z usług biur pośrednictwa, urządzonych przez zarobkodawców. Ci zaś robotnicy, którzy są zorganizowani w związki i syndykaty, nawet wcale nie mogą korzystać z owych biur, pod groźbą kar dyscyplinarnych.

Tylko w Niemczech pośrednictwo stworzone przez przedsiębiorców, doszło do pewnego rozwoju, a między innymi biur, urządzonych przez niemieckie towarzystwa rolnicze. Znają je wybornie i nasi chłopci. Niemieckie syndykaty przemysłowe również utrzymują własne biura pośrednictwa.

W innych krajach pośrednictwo pracy, zorganizowane przez przedsiębiorców, prawie nie istnieje. (We Francji np. na uwagę zasługuje tylko związek restauratorów paryskich).

Pośrednictwo, prowadzone przez organizacje robotnicze, rozwinęło się silnie tam, gdzie te organizacje doszły do potężnego rozwoju, mianowicie w Anglii. Wszystkie trades—unions posiadają tam biura wywiadów i pośrednictwa pracy. Są one najczęściej połączone z filją instytucji ubezpieczenia od bezrobocia. Poszukujący pracy zazwyczaj korzysta z wynagrodzenia asekuracyjnego. Trades—unions, połączone są w związki obejmujące hrabstwa osobne, w związki ogólne danego fachu na przestrzeni całej Anglii i wreszcie w jeden najogólniejszy związek wszystkich trades-unions angielskich.

Dzięki tak doskonałej organizacji, poszukiwanie pracy jest nadzwyczaj ułatwione; wszystkie bowiem związki komunikują wzajemnie swoje wywiady i ponoszą koszty podróży robotnika do miejsca wskazanej pracy. Dodać należy, iż zarobkodawcy uznają całą doniosłość pośrednictwa trades-unions i stale korzystają z ich usług. Przy tym związki robotnicze nie uważają pośrednictwa za oręż w walce z kapitałem, lecz tylko za potężny środek, zaspakajający potrzeby robotników. Dzięki temu, trades-unions zawładnęły zupełnie rynkami pracy.

Do organizacji angielskich zbliżone są związki robotnicze we Francji, zwane syndykatai. W Niemczech zaś takie związki noszą nazwę związków fachowych, lub związków pracy. Francuskie syndykaty zawodowe wprowadziły u siebie urządzenie pośrednictwa pracy, ale w słabym stopniu, i to pod postacią giełd pracy. Z nazwy samej widać, że tam się miały stykać zaofiarowanie i popyt na pracę. Instytucje te powstały najpierw w Paryżu, potem zaś w innych większych miastach francuskich i mają charakter urzędów miejskich, gdyż gminy miejskie ponoszą całkowicie koszt ich utrzymania, jakkolwiek mają bardzo słaby wpływ na administrację. Giełdę paryską rada miejska oddała związkowi robotniczemu (syndykatom zawodowym) do zupełnego rozporządzenia. Syndykaty posiadają na giełdzie swoje biura, sale zgromadzeń robotniczych i kierują całą działalnością pośrednictwa. Dzięki temu, giełdy owe są nie tylko biurami pośrednictwa, ale także klubami robotniczymi. Dziś paryska giełda pracy rozwinęła się świetnie. Miasto zbudowało dla niej kosztów dwu milionów franków

wspaniałych gmach i ponosi znaczne wydatki na utrzymanie. Za przykładem Paryża poszły inne większe miasta Francji, Belgji, Holandji i Szwajcarji francuskiej. Sama Francja liczy obecnie przeszło 40 giełd pracy. Niektóre z nich, jak w Bordeaux (Bordo) i Hawrze, są fachowymi biurami pośrednictwa. Wogóle giełdy pracy we Francji opanował wyjątkowo żywioł robotniczy. Przedstawiciele sfer robotniczych, broniąc tych urządzeń, powołują się na to, że wszelkiego rodzaju giełdy towarowe są w ręku sprzedawców, lecz nie nabywców towaru, a więc panami giełdy pracy powinni być robotnicy, jako sprzedający siłę roboczą, tymbardziej, że sprzedawana siła robocza stanowi całkowity majątek robotnika. Nie też dziwnego, że zarobkodawcy niechętnie korzystają z usług giełd pracy, które dają robotnikom zajęcie nie na zasadzie podawanych przez robotników szczegółów o miejscach wolnych. Członkowie syndykatów zawodowych obowiązkowo zawiadamiać powinni zarząd syndykatu o każdym miejscu wolnym.

Ponieważ we Francji brak innych instytucji pośrednictwa, zależnych od zarobkodawców, prywatne zaś pośrednictwo słynie z drożyzny i nadużyć, więc zarobkodawcy godzą się potroszę z robotnikami giełdami pracy.

W Niemczech biura pośrednictwa pracy powstały przy wszystkich znaczących zjednoczeniach miejscowych związków robotniczych, czyli we wszystkich większych miastach. Pod względem charakteru pokojowego, zbliżone są do pośrednictw angielskich. Do tej kategorii zaliczyć trzeba biura pośrednictwa pracy, utrzymywane przez związki, nie należące do stronnictwa socjalno-demokratycznego, lecz do wolnomyślnego. Tych wszakże związków, opartych na tradycji Schultzego z Delitsch, jest niewiele. Ogromna większość niemieckich związków robotniczych należy do stronnictwa socjalno-demokratycznego i z tego względu jest w antagonizmie z organizacjami przedsiębiorców. Z tego właśnie powodu w Niemczech rozwinęła się myśl stworzenia społecznego pośrednictwa pracy, stojącego poza obrębem interesów klasowych.

P.

Bezrobocie.

Należy zwrócić uwagę na to, że podczas bezrobocia nie tylko pozostaje bez pracy pewna liczba robotników, ale również pewna liczba ma zmniejszony stosunkowo zarobek, skutkiem zmniejszenia produkcji.

Przez zmniejszenie zarobków osłabia się zdolność pracujących do pomagania robotnikom bez pracy i sami ci robotnicy pracują przy zmniejszonych zarobkach i zmuszeni są zmniejszać swoje potrzeby. W Warszawie obecnie takich fabryk, w których robotę zmniejszono do połowy, jest bardzo dużo. Ankieta

winna wykazywać więc i liczbę osób, pozostających zupełnie bez pracy i liczbę, mających zmniejszone zarobki. Gdyby u nas taka ankieta mogła być dokonana, wówczas musiałaby zniknąć obecna obojętność do sprawy robotników bez pracy.

Organizowanie więc ludzi bez pracy, zwoływanie ich wieców, przeprowadzanie ankiety ma na celu pobudzenie opinii publicznej i skłonienie jej do pozyskania środków w celu złagodzenia położenia robotników bez pracy. Jednym z takich środków jest wydawanie zapomóg. Jest ono ważne dla rozmaitych względów.

Przedewszystkiem, troską związków zawodowych jest, aby głód nie zmuszał robotników do przyjmowania roboty pod warunkiem obniżenia płacy, osiągniętej przez związki zawodowe. Związki więc same w tym celu wydają zapomogi. Komisja związków zawodowych w Niemczech obliczyła, że w 1901 roku w samym Berlinie w ciągu jednego kwartału wydano zapomóg 87,643,92 mk., gdy w tym samym kwartale roku poprzedniego, kiedy jeszcze nie było przesilenia, związki wypłaciły 49,387,40 marek. W Norwegii w tym samym czasie sekretariat związków zawodowych wykazywał, że 9 związków zawodowych wydało robotnikom bez pracy w 1901 roku 17,045 koron, w 1902 roku 25,255 kor., a w pierwsze trzy kwartały roku 1903 cztery ze wspomnianych dziewięciu związków wypłaciły 25,658 koron. W ciągu całego 1901 roku centralne, tak zwane socjal-demokratyczne związki zawodowe wypłaciły 1,238,197 marek zapomóg.

Ale skoro związki zawodowe nie obejmują wszystkich robotników, jeżeli one zresztą nie posiadają takich funduszy, abymogły utrzymywać kilkadziesiąt tys. bez pracy robotników,—zadaniem związków zawodowych jest wpływać na instytucje publiczne, aby one stworzyły pomoc robotnikom. Tak w Norwegii sekretariat organizacji związków zawodowych robotniczych i prezes norweskiej partii robotniczej zwrócili się do stortingu (parlamentu) o wyasygnowanie rządowi na 1902 r. 25 tys. koron i na rok 1903—50 tys. koron dla związków zawodowych na zapomogi robotnikom bez pracy.

W Danii w Volkstingu (parlamencie duńskim) w marcu 1901 roku poseł robotniczy Jenzen interpelował rząd: „czy on zamierza przedsięwziąć środki dla przeciwdziałania bezrobociu i czy skłonny jest wydać z kasy państwowej środki dla usunięcia nędzy, która istnieje lub może powstać dzięki bezrobociu”. W Belgii w październiku 1901 roku, gdy posłowie partii robotniczej, Troblet i Anselle wprowadzili na porządek dzienny obrad parlamentarnych sprawę pomocy dla robotników bez pracy, ministerjum oświadczyło, że gotowe jest współdziałać gminom w organizacji ubezpieczeń od bezrobocia.

W tym samym czasie wniesiono interpelację w parlamencie austriackim. W Kopenhadze (stolicy Danii) rada miejska jednogłośnie przyjęła wniosek związków zawodowych o wydanie zasił-

ku kopenhaskiemu stowarzysz. dla niesienia pomocy. Z początku wydawano zapomogi biednym wdowom i rodzinom, obciążonym bezrobociem, o w r. 1904 już i robotnikom, którzy wpadli w nędzę skutkiem bezrobocia.

Pozatym powstało wiele projektów państwowego ubezpieczenia robotników od bezrobocia; poczyniono próby ubezpieczenia robotników przez gminę i nadto czyniono próby ubezpieczeń prywatnych. O tym jednak napiszę kiedyś indziej.

Wydawanie przez rząd zapomóg dla tysięcy robotników bez pracy jest jakby pewnego rodzaju karą za brak ściślejszej kontroli państwowej i międzynarodowej nad przemysłem, za brak takiego regulowania przemysłu, aby bezrobocia nie mogły wybuchać w ostrzejszej formie. Zresztą wydaje się to zjawiskiem wprost nienormalnym, że w państwie istnieje kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy nic nie robią, a państwo musi ich utrzymywać, że wogóle rządy niechętnie zgadzają się na wydawanie zapomóg dla pozabawionych pracy.

Rządy jednak rozumieją konieczność dostarczania środków do życia w jakikolwiek bądź sposób robotnikom. W tym celu organizują się roboty publiczne, na które łoży państwo i roboty publiczne, prowadzone przez gminy. Atoli i tutaj wpływ organizacji robotniczych jest niezbędny.

Tak np. w Anglii podczas kryzysu Federacja S.D. prowadziła agitację za urządzaniem przez państwo robót publicznych. W Trafalgar-Squar odbył się wielki wiec, na którym domagano się roboty. Izba posłów odniosła się jednak niesympatycznie do tej sprawy.

W Bazylei Rada kantonalna wybrała osobną komisję, która między innymi zajmowała się sprawą dostarczania roboty.

Volksting duński uchwalił rezolucję, że „on uznaje za pożądane, ażeby rząd przedsięwziął środki, w celu większych robót państwowych w czasie bezrobocia.

W Australji, w Nowej Południowej Walji urządzono rozległe roboty publiczne.

Pozatym gminy urządziły wiele biur wyszukiwania pracy, które łączyły się w związki. Tak „Verband deutscher Arbeitsnachweise” (związek niemieckich biur wyszukiwania pracy) dostarczył:

Rok	miejsce	Rok	mejsce
1897	567,895	1900	779,590
1898	629,563	1901	1086,874
1899	691,580		

W 1902 roku Związek bawarskich biur wyszukiwania pracy otrzymał zapotrzebowanie pracy 178,365; zaproponowano mu 128,844 miejsca, a dostarczył 89,920.

Odtąd też powstało parę pism rządowych, poświęconych sprawie rynku robotniczego. Podczas kryzysu 1901—1904 wielkie usługi robotnikom bez pracy dawało pismo „Arbeitsmarkt”, wydawane przez Jastrowa, które poświęcone było wykazywaniu miejsc wolnych, oraz stanowi rynku robotniczego.

Ta pomoc publiczna, której formy widzieliśmy tutaj, ma tylko doraźny charakter. Państwa dzisiejsze będą musiały zająć się poważnie zabezpieczeniem bytu każdemu człowiekowi, a tym samym państwo będzie się broniło i od niespodzianek, jakie nam wyrządza przemysł współczesny w postaci kryzysów.

Dziennikarz Parvus w Niemczech, broniąc interesów robotniczych, w broszurze p. t. „Związki zawodowe a kryzys handlowy” (istnieje przekład polski), sprawę złagodzenia kryzysów wiąże z zaprowadzeniem przez państwo 8-godzinnego dnia roboczego. Urzeczywistnienie tego projektu niewątpliwie miałoby znaczenie dodatnie (kiedy indziej wykazemy dlaczego); uważam jednak, że dla sprawy tej byłoby to niewystarczające.

Taktyka zjednoczonych związków zawodowych musi wpływać, ażeby państwo wzięło na siebie ubezpieczenie robotników od bezrobocia. Wówczas rządy państw będą miały więcej pomysłów nad uchronieniem od bezrobocia.

Należy zważyć i to, że bezrobocie zawsze powstaje podczas powikłań politycznych międzynarodowych, a tym samym sprawa usunięcia przesileni ekonomicznych winna być przedmiotem organizacji międzynarodowej.

Gdy państwo zajmie się samo robotnikami bez pracy, wówczas ono uniemożliwi i lokauty.

Wład. Komorowski.

Ruch abstynencki.

Wiemy wszyscy aż nadto dobrze o tym, że ludność Królestwa Polskiego przepija rocznie miliony ciężko zapracowanych rubli, któreby na wiele pięknych i pożytecznych celów obrócić można było; za miliony te ludność kraju naszego truje się i doprowadza do zwyrodnienia siebie i wszystkie przyszłe pokolenia, ciężką przyjmując na siebie za to odpowiedzialność.

Czyniliśmy to prawie wszyscy przez długie lata, żyjąc bezmyślnie z dnia na dzień i nie zastanawiając się nad tym, że komu jak komu, ale nam nie wolno w ten sposób trwonić sił narodu, potrzebnych na walkę o własną rodzimą kulturę, której rozwój systematycznie przez tyle lat był hamowany; powinniśmy być narodem trzeźwym i oszczędnym, a nagromadzony grosz obracać na cele wyższe, szlachetne, prowadzące nas ku pięknu i dobru.

W ostatnich czasach zaczęliśmy się zastanawiać nad tym smutnym stanem rzeczy i przychodzić do przekonania, że tak dalej być nie może, że musimy przestać pić i siły swoje marnować, bo potrzebne nam one są na odrodzenie fizyczne, moralne i umysłowe; bez niego bowiem byt nasz poważnie jest zagrożony.

I oto powstał ruch abstynencki, czyli ruch dążący do walki z alkoholizmem, do walki z pijaństwem, do krzewienia w masach wstrzeźliwości i trzeźwości, do prowadzenia ich na drogę pracy dla dobra całego narodu.

Ruch to bardzo piękny i pożyteczny, a można wierzyć w jego przyszłość dlatego, że oświadczył się za nim lud roboczy, nie cały jeszcze, niestety, ale w swych najlepszych bodaj przedstawicielach, a wszystko, co lud roboczy weźmie w swoje ręce, może liczyć na powodzenie i na pomysłny rozwój.

O jednym tylko nie należy zapominać, że ruch abstynencki, wzięty sam w sobie, nie może celu swego osiągnąć, że nie stanowi on zamkniętej w sobie całości, że przeciwnie, jest zaledwie częścią wielkiego ruchu społecznego, z którego pojedynczymi gałęziami w ścisłym pozostaje związku i że chcąc powodzenia ruchu abstynenckiego czyli ruchu dążącego do wstrzeźliwości i trzeźwości, trzeba podejmować równocześnie robotę w innych kierunkach i na różnych polach.

Postaram się to bliżej i szczegółowiej wyjaśnić: Jeżeli robotnik po pracy zawodowej w fabryce czy warsztacie będzie musiał myśleć o swym związku zawodowym, albo o zrzeszeniu spółdzielczym, albo o ogrodach robotniczych, albo o budowie własnych domów, o domu ludowym, o czytelnicy, bibliotekach, pogadankach, o zwiedzaniu muzeów i t. d., to umiłowałszy te swoje instytucje, będzie dla nich pracował, nie mając wprost czasu na knajpowanie i na tracenie sił i zdrowia po rozmaitych norach gry i rozpusty, lecz cały wolny czas i grosz ciężko zapracowany poświęci dla rozwoju tychże instytucji, które tyle pożytku i przyjemności klasie pracującej przynoszą.

Dziś, gdy robotnik nie ma żadnych instytucji, gdzieby czas przyjemnie i pożytecznie mógł spędzić, mimowoli idzie do knajpy trwoniąc grosz, zdrowie i siły, ten jedyny towar, jaki może sprzedać chcąc żyć i rodzinę utrzymać.

A więc jakież z tego wnioski? Oto ten, że nie wystarczy mówić ludziom: nie pijcie; ponieważ to prowadzi do zwyrodnienia i was samych i przyszłych pokoleń, ponieważ za grosz przepity możecie wiele dobrego uczynić dla siebie samych i dla całego społeczeństwa; gdyż są to ogólniki i frazesy czyli puste słowa, które nie mówią, niczego nie uczą, i najczęściej do przekonania nie trafiają. Trzeba wprawdzie uczyć ludzi, że picie alkoholu jest szkodliwe i dlatego tak jest, ale to samo jeszcze nie wystarczy: trzeba dać im coś innego w miejsce

knajpy, a więc pracę społeczną, a więc wyższe i szlachetniejsze cele w życiu i możliwość ich osiągnięcia, a wtedy ruch abstynencki ulegnie pogłębieniu i znajdzie wielu zwolenników wśród ludzi, którzy obecnie od niego stronią, bo nie mają niczego, co by im wódkę i knajpę zastąpiło.

We wszystkim należy unikać jednostronności i ciasnoty. Śmieszny jest ten człowiek, który powiada: przestańcie pić, a stanicie się od razu szczęśliwi, i zdrowi i zadowoleni, i zamożni, i szlachetni i rozumni—słowem prawie doskonali. Powiadam, śmieszny dlatego, ponieważ nie jest to prawda ale fałsz, bo jakkolwiek picie alkoholu jest wielkim złem, to jednakże nie jest złem jedynym; obok pijaństwa istnieje jeszcze wiele innych wielkich nałogów i wad ludzkich, które trzeba także wypłenić i zwalczać równocześnie z pijaństwem, inaczej bowiem nie się nie da osiągnąć.

Słowem, ruch abstynencki sam w sobie bardzo poważny i pożądanym, trzeba traktować tylko jako część ogólnego ruchu społecznego, tylko jako jeden czynnik w dążeniu do odrodzenia naszego narodu, który tyle wymaga obecnie pieniędzy na rozmaite szlachetne i piękne cele kulturalne i oświatowe, że naprawdę przepijanie rocznie milionów jest zbrodnią nie do darowania i godną największego potępienia.

Nie zapatrujemy się na klasę inteligentną i mieszczańską, która pije i w alkoholu topi swe zdrowie, siły, zasoby duchowe i materialne, honor i szczęście, bo to zły przykład i na naśladowanie wcale nie zasługujący; bierzmy od inteligencji i mieszczaństwa to tylko, co jest w nich dobrego i naśladowania godnego, resztę odrzucając i reformując stosownie do potrzeb szerokich mas ludowych, które tylko na samopomoc i własne siły w walce o byt materialny i kulturalny liczyć mogą.

Porzucamy zgubny nałóg pijaństwa, zwalczamy alkoholizm jako jednego z największych wrogów ludzkości, ale pamiętajmy, że ta wielka reforma życia codziennego może iść tylko razem z innymi reformami w życiu społecznym, duchowym i obyczajowym; bez nich bowiem i bez ich poparcia będzie kuleć i pożądanego nie wyda wyniku.

Wojciech Szukiewicz.



Kartka z dziejów przemysłu w Królestwie Polskim.

Początek poważnego rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim datuje się od pierwszego dziesięciolecia wieku ubiegłego, kiedy to celem ekonomicznego podniesienia kraju rząd zastosował liczne środki, a między innymi wezwał cudzoziemców i dał im wszelkie możliwe przywileje.

Do końca wieku osiemnastego Polska była przeważnie krajem rolniczym, a wszelkie potrzeby z zakresu wyrobów rzemieślniczych zaspakajano dowozem z zagranicy. Wprawdzie na krótko przed pierwszym rozbiorem, daje się spostrzeżać wśród arystokracji pewna dążność do zaszczepienia w kraju przemysłu i powołania do życia organizacji przemysłowych. Dążność tę popierali: sam król, ministrowie i wielcy magnaci, jak Załuscy, Małachowscy, Radziwiłłowie, Poniatowscy, Czartoryscy, Jezierscy i inni, którzy zakładali fabryki. Był to jednak ruch przelotny, nietrwały, ponieważ modny, w którym uczestniczyli ludzie niepowołani, nieobeznani z potrzebami istoty, nieprzygotowani odpowiednio. Skutkiem tego i sam przemysł, przez nich stworzony, nie zaspakajał potrzeb rzeczywistych. Tak np. gdy kraj najważniejsze, najniezbędniejsze przedmioty sprowadzał z zagranicy, oręż całkowicie z Prus, a narzędzia ze Szwecji, w Warszawie powstają fabryki królewskie do wyrobu fajansu, Radziwiłłowie zakładają fabrykę luster, Czartoryscy—porcelany, Ogiński—dywanów, Bieliński—szkieł kolorowych, Potocki—muślinów i chustek indyjskich, Tyzenhauz—powozów i t. d. Ponieważ jednak te fabryki nie odpowiadały potrzebom istotnym, ponieważ były przeznaczone tylko dla szlacheckiego koła społeczeństwa, więc oczywiście nie mogły się utrzymać długo, zwłaszcza, że były w rękach niedoświadczonych. Dopiero w pierwszym dwudziestopięcioleciu wieku ubiegłego, zaczął się rozwijać przemysł na zasadach właściwszych.

Jeszcze rząd Księstwa Warszawskiego zastosował dwa środki celem rozwoju i podniesienia przemysłu. Pierwszy polegał na usunięciu systemu dawniejszego ceł wywozowych i na wprowadzeniu nowych taryf umiarkowanie opiekuńczych, które obciążały niewielką opłatą przedmioty, niewyrabiane w kraju, większą zaś te, których wyrób w kraju już się zaszczepił. Drugim środkiem, zastosowanym przez rząd Księstwa Warszawskiego, było ściąganie z zagranicy uzdolnionych, dobrze przygotowanych fabrykantów i rzemieślników. Na mocy postanowienia z 20 marca 1809 r. i 17 stycznia 1812 r., rząd przyznaje znaczne ulgi cudzoziemcom, t. j. uwalnia ich od powinności wojskowej, od opłat czynszowych za grunt skarbowy na sześć lat, wreszcie od opłat celnych za przywożone przez nich z zagranicy wszelkie ruchomości i żywy inwentarz roboczy.

Środki te, zastosowane przez rząd polski, celem zaszczerpienia w kraju nowego przemysłu, były podobne do środków stosowanych dawniej, jeszcze w wiekach średnich, dla zaszczerpienia rzemiosł w Polsce; t. j. przemysł polski powstawał w podobny sposób, jak ongi rzemiosła polskie — drogą przyciągania rzemieślników obcych, przeważnie niemieckich. W wieku trzynastym książęta polscy za pomocą wielkich przywilejów starali się przyciągać robotników obcych. Później to samo robił rząd Polski kongresowej.

Po zmianie rządu w r. 1815 postanowienia powyższe nie tylko nie traciły swej mocy, ale są nawet potwierdzane na nowo przez ukaz cesarski i ogłoszone przez księcia namiestnika 2-go marca 1816 r.: „Biorąc pod uwagę, że przesiedlenie do Królestwa pożytecznych cudzoziemców wywiera zbawienny wpływ na rozwój rolnictwa, fabryk, rzemiosł i wszelkich przedsiębiorstw pożytecznych w formie ułatwiania obcokrajowcom osiadania w kraju, a także usunięcia wszelkich przeszkód, jakie mogłyby się zdarzać przy przejeździe przez granicę, tudzież podczas wyboru miejsca zamieszkania—ukaz daje takim przybyłym mnóstwo ulg.

Każdy rzemieślnik obcy, osiadający w Królestwie Polskim, lub rolnik na ziemi, wolny jest na sześć lat od wszelkich podatków i ciężarów publicznych. Przybywający do kraju cudzoziemcy i ich synowie, są wolni od służby wojskowej, oraz nie płacą na granicy żadnych cel od swego bydła roboczego i majątku ruchomego. Takie same prawa i ulgi są zapewnione cudzoziemcom, którzy osiadają w Królestwie Polskim z celem prowadzenia rolnictwa. W końcu oznajmiono, że wszyscy przybywający do kraju cudzoziemcy z zamiarem osiedlenia się, pozostają pod osobną opieką Komisji rządowej spraw wewnętrznych i policji, która obowiązana jest ułatwiać im osiedlenie się w Królestwie i zapewnić wszelkie należne przywileje.

Na sprowadzanie i osiedlanie obcych fabrykantów, oraz udzielanie im zapomóg, wyznaczono osobne sumy pod nazwą funduszu fabrycznego, który w r. 1822 wynosił 45,000 rub., w r. 1823—90,000, a w latach następnych 127,000, aż do r. 1835, w którym udzielanie tych sum wstrzymano z chwilą założenia Banku Polskiego.

Innym bardzo ważnym środkiem popierania przemysłu było wyznaczenie osobnych miast i osad dla kolonizacji przemysłowej. Na mocy postanowienia z dn. 18 września 1820 r. o różnych ulgach i przywilejach, nadawanych wytwórcom sukna i innym fabrykantom, oraz rzemieślnikom cudzoziemcom, osiadającym w Królestwie Polskim, miasta skarbowe, uznane przez Komisję rządową spraw wewnętrznych i policji za zdolne i odpowiednie na siedliska dla fabrykantów wszelkiego rodzaju, szczególnie zaś wytwórców sukna, powinny być odpowiednio urządzone i mogą korzystać z ulg wszelakich. Na Komisję powyższą włożono obowiązek robienia planów, podziału i zabudowania owych miast w ten sposób, ażeby w miarę przy-

bywania wytwórców sukna i innych fabrykantów oraz rzemieślników, były im wyznaczone place za umiarkowaną opłatę czynszu bezterminowego. W ciągu jednak pierwszych sześciu lat fabrykanci i rzemieślnicy owi powinni być zupełnie wolni od tego czynszu. W razie potrzeby należy oddać tym miastom publiczne grunty niezabudowane, będące własnością skarbu. Na wznoszenie budowli w takich miastach, należy fabrykantom i rzemieślnikom wydać bezpłatnie, w ciągu lat 10-ciu, materiał budowlany z pobliskich lasów rządowych i gminnych. W okolicach owych miast należy urządzić cegielnie, sprzedawać fabrykantom cegły po cenach możliwie najniższych. Nie zapomniano także o kościołach luterańskich i mieszkaniach dla pastorów. Młyny, położone w pobliżu miast, należące do dóbr skarbowych, powinny być oddane w dzierżawę bezterminową tym przedsiębiorcom, którzy urządzają folusze. Miasta prywatne lub obywatelskie, których właściciele przebudowaliby je na osady przemysłowe, mogą być również dopuszczone do pewnej części ulg powyżej wymienionych. W końcu postanowienie zaleca Komisji rządowej spraw wewnętrznych i policji udzielać w razie potrzeby zasiłki pieniężne, celem doprowadzenia do skutku postanowienia rzeczzonego, oraz przedsięwziąć inne środki najskuteczniejsze.

Uzupełnieniem tego prawa było postanowienie księcia namiestnika z d. 21 listopada 1823 r., mocą którego nie tylko przyłączone do miast grunty skarbowe i budowle mogą być zajęte przez fabrykantów cudzoziemców, ale nadto, w razie potrzeby, na ten użytek mogą być oddane pobliskie grunty prywatne i zabudowania, które skarb nabywa lub zamienia. W ten sam sposób na użytek fabrykantów lub rzemieślników cudzoziemców, mogą być oddawane grunty, należące do różnych instytucji, szpitalów, dobroczynności i duchowieństwa.

Na mocy drugiego ukazu (z d. 9 kwietnia 1822 r.) fabrykanci w ciągu 3 do 6 ciu lat są wolni od kwaterunku wojskowego w naturze — jedynego ciężaru, któremu fabryki przed tym musiały podlegać. Postanowienie z 12 maja 1833 roku odracza jeszcze na 10 lat wydawanie bezpłatne z lasów skarbowych budulcu fabrykantom i rzemieślnikom cudzoziemcom, osiedlającym się w Królestwie Polskim. Wreszcie na zasadzie postanowienia Cesarskiego z dn. 15 kwietnia 1824 r. właścicielom fabryk wełnianych oznajmiono, że zakaz dowozu z zagranicy obcych wyrobów cudzoziemskich, nie podlega w ciągu 20 lat żadnej zmianie; przy tym fabrykantom owym pozwolono sprowadzać z zagranicy farby i inne niezbędne materiały za opłatą zmniejszoną.

Wszystkie te środki nie pozostały bez wpływu na kulturę i położenie ekonomiczne kraju. Cudzoziemcy skwapliwie skorzystali z przywilejów i ulg im nadanych. W ciągu kilku lat przeniosło się z zagranicy do Królestwa Polskiego około 10,000 rodzin niemieckich. Wiele słabo zaludnionych, zapadłych miejscowości kraju w krótkim przeciągu czasu zmieniło się do niepoznania; z nę-

dznych wiosek powstały wielkie ogniska fabryczne. W tym właśnie okresie na widnokręgu przemysłu polskiego pojawiają się: Łódź, Pabjanice, Zgierz, Tomaszów i inne.

Zn.

Królowa nauk.

Ludzie nieoświeceni lekceważą sobie nieraz wiedzę tak, jak dzieci drogą klejnoty, bo nie znają ich wartości. Chcieliby oni osiągać z nauki korzyści natychmiastowe, materialne, pragnęliby uczynić z niej niejako dojną krowę, albo owcę wełnistą. I nie można się im dziwić, przecież są oni powtórzeniem się w jednym osobniku całej minionej, barbarzyńskiej ludzkości, która przez długie szeregi wieków tonęła w oceanie ciemnoty, nie starając się nawet rozświecić go promieniami wiedzy.

Ale światło zwyciężyło ciemności; dzisiejsza ludzkość czerpie z zapalem z krynicy wiedzy, pije bez wytechnienia; tłumy spragnione tłoczą się przy niej. Zdarzają się i dziś wprowadzić ludzi, patrzący na naukę jak na kapitał, który powinien przynosić jaknajprędzej procenty i jaknajwyższe. Tacy ludzie byli zawsze; ale zjawiają się z drugiej strony liczne zastępy tych, co nie żądają od wiedzy nic, krom wewnętrzne-go zadowolenia, co stają w jej świątyni, jak kapłani, nie chcący nic dla ciała, tylko pragnący krzepić i podnosić ducha, dalecy od wszelkiej materialnej chciwości, pracownicy niezmordowani, spędzający życie całe nad dociekaniem. I ludzie ci czują się najszcześliwsi, jeżeli po szeregu znojnie spędzonych w pracowni i nad księgami lat, mogą nareszcie wydrzeć przyrodzie jakąś tajemnicę, odczytać jedną choćby kartę z tej wielkiej pięknej księgi, otwartej dla wszystkich. Ci ludzie, pogardzający zyskiem, żyjący umiłowaniem prawdy, przyrody i jej dzieł wspaniałych, to przodownicy odłamu ludzkości, sownie wynagradzający tłumy chciwców, patrzących na naukę, jak na środek zdobywania grosza.

Zastępy te gotują w ciszy swoich pracowni nowe ery, nowe, lepsze życie dla ludzkości. Najbardziej bowiem oddalona od życia codziennego nauka, która na pozór nie może nam żadnej dać korzyści, staje się źródłem niewyczerpanych bogactw, wobec których najbogatsze kopalnie złota są bez żadnej wartości.

Weźmy taką astronomję, naukę zajmującą się ruchami i własnościami ciał niebieskich, naukę, która pochłania wielkie sumy w postaci wydatków na kosztowne dalekowidze, dostrzegalnie, wyprawy,—naukę zwaną, słusznie czy nie słusznie, królową wszystkich nauk.

Czy ludzkość mogłaby obejść się bez takiej nauki oderwanej od życia, badającej odległe o miljarady mil światy, gwiazdy będące pyłem świetlnym w przepaściach niebieskich?

Ludzie patrzący na naukę, jak na mlekodajną krowę, nę pewno odpowie-

dzieliby, że ludzkość bez astronomji obejść się może. Czy tak jest istotnie?

Astronomja — powiada sławny uczony francuski Poincaré (Puenkare) — jest przede wszystkim dlatego pożyteczną, że jest wielką i piękną zarazem.

Astronomja pozwala nam, ludziom, dojść do przekonania, jak nędznym, jak znikomym wobec innych dzieł boskich, jest nasze ciało, a jak wielkim, potężnym jest duch, który pozwolił nam

uświadomili, potęga ta wzrasta stokrotnie jeszcze.

Jest to wielka, choć nie jedyna bynajmniej korzyść, odnoszona przez ludzkość z oddawania się badaniom astronomicznym. Korzyści są liczne i całkiem rzeczywiste, jak to się zaraz przekonamy. Astronomja wpłynęła stanowczo i silnie na rozwój innych nauk, dających wyniki praktyczne.

Niech sobie czytelnik na chwilę wy-

sze jeszcze od słonecznego światła, to światło co przenika do naszego mózgu i oświetla dno naszej duszy promieniami wiedzy.

Człowiek pierwotny i współczesny, dziki i głupiec nie są zdolni do zrozumienia zjawisk otaczającego ich świata, do znajdowania przyczyn i skutków, praw rządzących przyrodą. Tacy ludzie na wszystkie przejawy patrzą, jak na cuda, albo też przypisują je działaniu



MIKOŁAJ KOPERNIK

Według rys. TYTUSA MALESZEWSKIEGO

ogarnąć niezmierzone dale wszechświata, badać światy odległe na miljardy mil od naszej ziemi i zjawiska na tych odległych światach się odbywające, który nam daje możność upajania się tą wieczną a doskonałą harmonją, jaka panuje we wszechświecie, pozornie oddanym na pastwę chaosu. Astronomja, choćby dlatego, jest wielką, że pomaga człowiekowi wyrobić sobie wiarę w potęgę ducha; a kiedyśmy sobie ją raz

obrazi, że ludzkość od samego początku świata miała nad głowami swojemi, zamiast sklepienia zasianego mrowiem gwiazd i słońce, jakieś obłoki, które wydawały światło i ciepło. Otóż śmiało powiadamy, że ludzkość, któraby była zmuszona żyć i rozwijać się pod takim niebem, nigdyby nie doszła do tego, czym jest dzisiaj, nie stałaby się ludzkością poprostu. Od mrowia gwiazdowego płynie bowiem inne, ważniej-

sił tajemniczych, zwanych przez nich duchami.

Taka prosta wiara w duchy, złe czy dobre, zamyka człowiekowi oczy na długie wieki; zamiast pytać i szukać odpowiedzi, znajduje on ją zawsze gotową: „Uczyli, to moc nadprzyrodzona, duch“, powiada sobie i przestaje badać, pozostaje w ciemności.

Ale nie ciągle tak się działo. Koniec końców człowiek zaczął dostrzegać, że

ten świat, tak bezładnie na pozór rządzone, jest przecież posłuszny jakimś prawom; że zamiast chaosu panuje w nim porządek surowy i odwieczny. I powoli człowiek przestaje patrzeć na przyrodę, jak na bezrozumną, ślepa potęgę, niszczącą bezmyślnie, albo stwarzającą bez zastanowienia się; zaczyna natomiast pojmować, że ta przyroda ulega pewnym siłom, pewnym prawom, i że ktoś, poznawszy te siły i te prawa, może rozkazywać przyrodzie, na której łasce i niełasce do niedawna znajdował się bezbronny.

A jednak, gdyby nie astronomja, gdyby nie niebo, zasiane milionami gwiazd, taka błogosławiona chwila nigdyby nie nadeszła dla ludzkości; badanie, chociażby nawet powierzchowne ruchów ciał niebieskich, odkrywa właśnie przed naszym wzrokiem owe prawa, którym musi być posłuszne zarówno potężne słońce nas ogrzewające, jak i mizerne ziarnko piasku, które depczemy stopą. Pierwsi pasterze doszli do przekonania, że to mrowie gwiazd nie porusza się bezładnie, jakby się zdawać mogło, ale przeciwnie, jest ono wzorem porządku zadziwiającego, jest armją niezliczoną, posłuszną prawom przyrody.

Nie udało się wprawdzie ani Chaldejczykom, ani Fenicjanom, ani Egipcjanom dojść do poznania praw, rządzących ruchami ciał niebieskich, ale zacerpnęli oni ze swoich spostrzeżeń przeświadczenie, że na niebie istnieje ścisła prawidłowość, a zdobycie sobie pojęcia o takiej niezłomnej prawidłowości było już olbrzymim krokiem naprzód na drodze ludzkości. Dopiero w kilkanaście wieków, dzięki genjuszom przyświecającym ludzkości w osobach Kopernika, Keplera, Niutona i innych, udało się poznać ściśle prawa, rządzące ruchami ciał niebieskich.

Przekonawszy się raz, że na niebie panuje porządek zamiast bezładu, prawo zamiast przypadku, człowiek zaczął przyglądać się i temu, co go otacza na ziemi, badać zjawiska, których zbliżenie jest świadkiem. Powoli przekonał się, że i na ziemi panują tak, jak na niebie, niezłomne prawa. Czyż tego przeświadczenia nie zawdzięczamy astronomji, która pierwsza natchnęła człowieka pojęciami prawa przyrody? Gdybyśmy nie byli poznali harmonji w świecie gwiazd, nie szukalibyśmy jej i w tym, co nas otacza, bo zjawiska na które ciągle patrzymy, są stokroć bardziej nierozwikłane, robią wrażenie jeszcze większego bezładu i przypadkowości, aniżeli zjawiska dostrzegalne na niebie.

Astronomja nietylko dowiodła nam, że istnieją prawa przyrody, ale i natchnęła nas przekonaniem, że są one niewzruszone i ścisłe. Jeżeli nawet się zdarza, że nie są one całkiem ścisłymi, przypisać to należy niedokładnemu ich poznaniu w całej rozciągłości i pewnym błędom w naszych badaniach, których nie udało się nam uniknąć.

Dzięki dalekowidzom, które pozwalają nam sięgać w przepaści niebieskie na miljarde miliardów mil, doszliśmy do wniosku, że te same prawa, któreśmy poodkrywali dla naszego skromnego światka, rządzą także najodleglejszymi

światami. I na samem dnie przepaści niebieskich słońca i ciemne bryły krążą tak samo, jak w naszym systemie słonecznym, podlegające prawu ciążenia powszechnego, odkrytemu przez Niutona. Astronomja tedy odkryła przed nami *powszechność praw przyrody*. Czyż człowiek nie jest słusznie dumny, że poznał prawa, które obowiązują ten cały wszechświat? Zaiste, że być nim może i powinien.

Człowiek nie lubi zmian; zmuszają go one bowiem do zastanawiania się i dociekania. Był on też przekonany, że wszechświat nie zmienia się. Tymczasem astronomja przekonała go, że przeciwnie, wszechświat podlega ciągłym i ważnym przeobrażeniom, że zmiany zachodzą nietylko w drobnych przedmiotach nas otaczających, ale nawet w wielkich światach, w słońcach olbrzymich. Nie dość na tym, i te zmiany podlegają tak, jak wszystkie zjawiska, niewzruszonym prawom.

Człowiek nieoświecony zanadto dowierza swoim zmysłom, jest on przekonany, że wszystko odbywa się tak, jak on widzi i słyszy; tymczasem bliższe wniknięcie w zjawiska dowodzi nam, że nie należy dowierzać pozorom, że zmysły nasze są niedoskonałe i rozum powinien je kontrolować. Przecież *Kopernik* jeden z największych Polaków, dowiódł światu całemu, że ziemia, którą dawniej uważano za środek i najglówniejszą bryłę wszechświata, nie spoczywa nieruchomie, lecz przeciwnie krąży dookoła słońca i że jest jednym z nieskończonej liczby pyłków, unoszących się w przestworach. I dumne pojęcia upadły. Prawda zwyciężyła, tak jak zawsze będzie zwyciężała przesady, mniemania nie oparte na rzeczywistości. Fałsz, broniony przez najpotężniejszych, podtrzymywany przez nich we własnym interesie, musi koniec końców ustąpić przed światłem prawdy. Jeżeli tak rozpowszechniony i tak zastarzały przesąd, jak ten, dało się wykorzenie, to się wykorzeni zwolna i wszystkie inne. A to podnoszące, krzepiące, odpędzające zmore z wątplenia przekonanie zawdzięczamy także astronomji!

Mając do czynienia z niezmiernymi odległościami, ze zjawiskami, dziejącymi się na krańcach wszechświata, człowiek powoli oswoił się z wielkimi liczbami, zaraz się pozbywszy obawy, sięgał śmiało wzrokiem we wszelkie inne otchłanie, badał to, czego do niedawna nie odważał się dotknąć skalpelem swojego krytycyzmu, i obalał fałsz za fałszem, przesąd za przesądem, słał na ziemię, pod nogi sobie, całe zastępy fałszywych bogów, którym minione pokolenia były pokłony.

Ludzkość nieoświecona nigdyby nie ośmieliła się tak otwarcie walczyć z fałszem: my zaś śmiemy i dlatego kroczymy naprzód śmiało w lesie zjawisk i poglądów, rąbiąc na lewo i na prawo to, co spróchniałe i chyli się do upadku; pełnimy chwasty, wypowiadamy wojnę nieprawdzie bez względu na to, jak wysoko ona siedzi, i jak głęboko zapuściła korzenie w umysły ludzkie! I w tej pracy niszczącej złe, a stwarzającej dobro,

rozpędzającej ciemność, a sprowadzającej światło, nie ustajemy; ręka nasza staje się coraz silniejszą; wzrok sięga coraz głębiej, wyobraźnia ogarnia coraz szersze kręgi, unosi się w zaświaty, bada przyczyny przyczyn, nie cofa się przed najgłębszymi zagadnieniami, o których dawniej człowiek nie odważał się nawet pomyśleć.

A na te wyżyny ducha zawiodły nas niepozorne spostrzeżenia pastuszków, pilnujących swoich stad w cieniach nocy gwiazdzistej, te dociekania uczonych, spędzających bezsenne godziny przy dalekowidzach, przypatrujących się martwemu księżycowi i żywemu, darzącemu życiem słońcu, dalekim gwiazdom, planetom, na których nigdy noga ludzka nie postanie. Idąc krok za krokiem po bezinteresownej ścieżce, zbierając ziarnko do ziarnka, człowiek nie spostrzegł nawet, jak doszedł do krainy bogactw niewyczerpanych, jak osiągnął skarby niczym nie dające się zastąpić.

A więc czołem, bracia, przed temi, co zdala od uciesch świata, zdala od korzyści jego ślęczą, skromni, nad badaniami tajemnic przyrody, bo ludzie ci gotują świetlaną przyszłość tym pokoleniom, co po nas idą.

Wł. Um.



O ochronie zdrowia robotników fabrycznych.

Wszystkim wiadomo ile ofiar zdrowia i życia ludzkiego pochłania życie fabryczne. Praca, moralne wyładowanie energii potrzebna jest dla organizmu ludzkiego, ale praca nadmierna, długa, w złych warunkach wykonywana, powoduje liczne choroby, kalectwa, wyczerpuje siły człowieka. Dość porównać mizerną, wychudłą ludność dzielnic fabrycznych z ludnością innych okolic, dość spojrzeć na blade, nędzne dzieci, z których nie mogą wyrósć silni ludzie, ażeby się przekonać, jak na człowieka wpływają złe warunki życia. Tym złym stronom pracy fabrycznej ludzie się starają przeciwdziałać. W różnych cywilizowanych krajach bądź państwo, bądź przedsiębiorcy, albo zrzeszeni robotnicy podejmują starania o to, by zdrowie i pomyślność zawitaly do ponurych warsztatów pracy.

Starania te można podzielić na dwie grupy: na 1) bezpośrednią obronę zdrowia i życia robotników fabrycznych i na 2) pośrednią.

W fabrykach zdarzają się częste wypadki nietylko z powodu nieostrożności pracowników, ale skutkiem użycia niebezpiecznych maszyn, narzędzi i złego ich ustawienia. Jedynie uwaga, zabezpieczająca od wypadków, przechodzi tu

możność ludzką. Prawodawstwa zakazują używania pewnych maszyn, o ile ich niebezpieczne części nie są osłonięte, jak również umieszczanie tych maszyn w ciasnych lokalach. Pewne przedsiębiorstwa wprowadzają urządzenia ochronne, broniące dostępu do niebezpiecznych narzędzi. Pasy ochronne, kajdanki na ręce, okulary i t. p. zabezpieczają pracowników od uszkodzeń. Są pewne rodzaje fabrykacji, przy których wydzielają się kwasy, pyły zatrują organizm, szkodzą płucom. To też używanie szkodliwych kwasów bywa albo zakazywane, albo np. w Niemczech, we Francji,

nego przyjęcia przez robotników. Brak przyzwyczajenia, czasem drobne niedogodności odstręczają ludzi od urządzeń ochronnych. Do ochrony zdrowia zaliczyć należy pomoc w razie choroby lub wypadku. Dostarczać jej ma lekarz i felczer fabryczny, apteka. We wzorowych fabrykach są w warsztatach skrzynki ze środkami pierwszej potrzeby, a specjalne popularne kursy zaznajamiają robotników z niesieniem doraźnej pomocy w razie wypadku. Przy większych zakładach gdzie-niegdzie istnieją szpitale, przytułki dla położnic. Pierwszorzędne znaczenie dla robotników mają ubez-

nych krajach zabójcze systemy pracy, więc prawodawstwo nakazuje przedsiębiorstwom pewne urządzenie, lub nakładają na nie wysokie odszkodowanie za wypadki w fabrykach, co zmusza przedsiębiorców do dbałości o zdrowie robotników. Wykonywanie tych praw zależy od ścisłej kontroli, która baczy, ażeby przepisy nie były martwą literą, jak na przykład przepis o lekarzach fabrycznych, który w Rosji prawie wcale nie był wykonywany a u nas nie wszędzie wchodził w życie.

Więcej niż ochroną zdrowia robotników wogóle, zajmują się prawodawstwa



SAM

Rysunek oryginalny KAZIMIERZA PURZYCKIEGO

dozwolona jest praca szkodliwa dla zdrowia przez nieznaczłą ilość godzin.

Ulepszona wentylacja, cały szereg narzędzi ma na celu uczynienie pracy jak najmniej szkodliwą, np. w fabrykach bawełnianych, gdzie wydziela się wiele pyłu, który osiada w płucach, używane są respiratory czyli pochłaniacze tego pyłu. Suchoty zbierają obfite żniwo wśród robotników przemysłu włóknistego; pochłaniacze pyłu są jednym ze środków uzdrowotnienia pracy. Jednakże wiele narzędzi i urządzeń ochronnych nie ma dostępu do fabryk z powodu kosztów, na jakie narażają one fabrykantów, jak również z powodu niechę-

pieczenia od wypadków, oraz kasy chorych. Organizacje te są rozmaite: dobrowolne lub przymusowe. Kasy niemieckie ustanowione są przez prawodawstwo. Składki do nich opłacają w części państwo, przedsiębiorca i robotnik. W razie wypadku kasa wypłaca robotnikowi odszkodowanie; w razie choroby umieszcza w szpitalu, daje środki na kurację i na życie. Obok rządowych, istnieją stworzone przez samych robotników kasy współdzielcze; udzielają one dodatkowych zapomóg. Ponieważ dobra wola i inicjatywa prywatna nie wystarcza, gdyż obok wzorowych urządzeń fabrycznych istnieją w róż-

ochroną zdrowia kobiet i dzieci. Istnieją zakazy pracy w pewnych gałęziach przemysłu, na przykład w górnictwie we Francji.

W dobrze urządzonych fabrykach angielskich istnieją dla kobiet specjalne udogodnienia, jak np. siedzenia z podnóżkami.

Do pośredniej ochrony zdrowia robotników zaliczyć się dadzą przedewszystkim zakazy pracy nocnej, szkodliwej dla organizmu i przysparzającej wielką ilość wypadków. W nocy wszędzie zdarza się znacznie więcej nieszczęśliwych wypadków, niż w dzień. Zakazy takie dla kobiet i dzieci istnieją w wielu kra-

jach, jednak zwykle robią one wyjątki. Umywalnie, sale dla odpoczynku, urządzenia higieniczne w fabrykach, jasne, obszerne warsztaty, z dużą ilością światła i powietrza — dobrze wpływają na zdrowie pracowników. Szczególnie w Anglii i Ameryce zwrócono uwagę na ładne i czyste urządzenie warsztatów, co przyczynia się do zdrowia fizycznego, zmniejsza zniechęcenie, wyczerpanie pracą.

Krótki dzień pracy, wypoczynki świąteczne i letnie dobre zarobki, które pozwalają robotnikowi na lepsze utrzymanie, nie małe mają znaczenie dla zdrowia. W wielkich fabrykach, np. w Dayton w Ameryce, istnieją wielkie, czyste jadalnie, w których robotnicy spożywają zdrowe jedzenie, za niewielką opłatą. Kuchnie w lokalach przedsiębiorcy pozostają pod zarządem stowarzyszenia robotniczego. Po za pracą część życia człowiek spędza w domu, postarano się też o budowę higienicznych i ładnych mieszkań dla robotników, które są bądź wynajmowane, bądź po pewnym czasie przechodzą na własność lokatorów. Sprawą budowy zdrowych mieszkań zajęły się też stowarzyszenia robotnicze. Dostarczanie kąpiele, dobrej i zdrowej żywności, stanowi ważne zadanie dla podtrzymania zdrowia. Parki, miejsca do przechadzki, do gier, sala do zabaw, czytelnie, kursy wieczorne i świąteczne, wykłady — wszystko to, co daje człowiekowi możliwość odetchnięcia świeżym powietrzem, ujrzenia pięknego widoku, odświeżenia myśli, korzystania ze skarbów wiedzy i sztuki ludzkiej, co człowieka odciąga od alkoholu i zwyrodnienia, — wszystko to także podnosi zdrowie i fizyczne i moralne, wydziera tysiące ofiar chorobom, stwarza dla społeczeństwa zastępy zdrowych ludzi.

J. L.

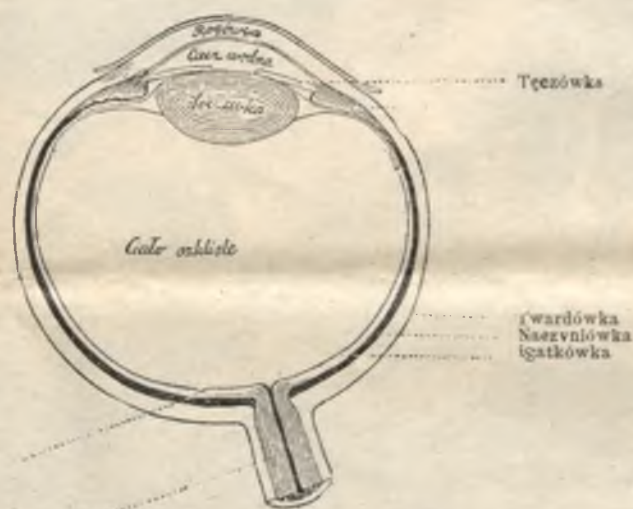
Co to jest wzrok i jak go chronić.

Oko, ów drogocenny narząd, dzięki któremu jesteśmy w możności oglądania przedmiotów otaczającego nas świata, posiada budowę niezmiernie złożoną. Nie mając, oczywiście, zamiaru wdawać się na tym miejscu w rozpatrywanie szczegółów jego budowy, postaramy się przedstawić ją tylko w najogólniejszych zarysach.

Otóż, oko ludzkie, zwane, jako całość, gałką oczną, posiada w przybliżeniu kształt kuli. Zewnętrzną jego osłonę stanowi biała, mocna błona, t. zw. *twardówka*; pośrodku jej przedniej części znajduje się otwór, zamknięty przez inną już błonę, *rogówkę*, która jest tak

wprawiona w twardówkę, jak szkło od zegarka. Rogówka jest przezroczysta zupełnie, bezbarwna i gładka, jak lustro. Tuż za rogówką ku tyłowi znajduje się przestrzeń, *komórka przedkowa*, wypełniona zupełnie przezroczystym płynem, *cieczą wodną*. Dno przedkowej komórki stanowi *tęczówka*, cieniutka błona, zawierająca w sobie dużo krwi, a w jej środku znajduje się — *żrenica*. Ponieważ w tęczówce są tak zwane złogi barwika, więc też od jej barwy zależy i barwa samego oka — brunatna, szara (oko „niebieskie“ zależy od braku barwika w tęczówce). Żrenica w każdym oku wydaje się czarna, a to z tego samego powodu, jak i okno otwarte, gdy patrzymy na nie z pewnej odległości, wygląda czarno. Żrenica może się rozszerzać i zwężać: w ciemności i przy patrzeniu na przedmioty oddalone żrenica jest szeroka, jeżeli zaś patrzymy na przedmioty bliskie, albo przy większym oświetleniu (trzymając np. blisko oka zapaloną świecę lub zapalkę), żrenica się zwęża. Przedłużenie tęczówki ku tyłowi tworzy *naczyniówka*. Najwa-

kiem służą *mięśnie oczne*, które jednym swym końcem są przyczepione do zewnętrznej powierzchni gałki ocznej, a drugim — do wierzchołka oczodołu, to jest tej jamy stożkowatej w czaszce, gdzie się mieści całe oko. Bardzo ważnym przyrządem ochronnym dla oka są *powieki*, z umieszczonymi wzdłuż ich brzegu *rzęsami*. Jeżeli oko jest suche, albo jeżeli wpadnie w oko choćby najmniejszy pyłek, albo wreszcie jeżeli dotknie coś oka, natychmiast następuje mrugnięcie powiekami. Z gałką oczną powieki są połączone za pomocą bardzo cienkiej przezroczystej błonki, *spojówki*, której zadaniem jest ciągle zwilżanie przedniej powierzchni oka łzami. Łzy wydziela również i *gruczoł łzowy*, umieszczony w górną-zewnętrzną część oczodołu. Ponieważ łzy ciągle się wytwarzają, więc muszą mieć też z oka stały odpływ, i rzeczywiście: w wewnętrznej części oka, u góry i u dołu, znajdują się dwa maleńkie otwory, *punkty łzowe*, przez które łza spływa do kanalików, a następnie do *woreczka łzowego*, którego dolny otwarty koniec znajduje



Przecięcie oka ludzkiego.

żniejszą jednak dla zdolności widzenia jest najbardziej wewnętrzna błona, przezroczysta, nadzwyczaj delikatna, t. zw. *siatkówka*, z którą znajduje się w ścisłym, bezpośrednim związku *nerw wzrokowy*, wychodzący z mózgu.

Tuż za tęczówką spotykamy *soczewkę*, która zamyka środkiem swej przedniej powierzchni otwór tęczówki, czyli żrenicę. Soczewka jest zupełnie przezroczysta, a ponieważ obie jej strony, przednia i tylna, są wypukłe, więc też silnie załamuje promienie światła. Jeżeli soczewka ulegnie jakiemu cierpieniu lub uszkodzeniu, wówczas traci swą przezroczystość, staje się szarą, co nazywamy *ślepotą* (kataraktą). Takie oko jest ślepe, bo promienie światła już nie przedostają się przez soczewkę do siatkówki. Aby wzrok wówczas odzyskać, należy się poddać operacji wyjęcia zaćmionej soczewki. Całą przestrzeń poza soczewką zajmuje *ciało szkliste* — galaretowate, przezroczyste maso, dzięki której oko jest dostatecznie napięte i zachowuje swą formę. Do poruszenia o-

się już w jamie nosowej — normalnie tedy przez nos łzy są usuwane.

Przedstawiliśmy powyżej w najgrubszym, najogólniejszym zarysie budowę oka ludzkiego, rozpatrzmy teraz pokrótce, w jaki sposób odbywa się czynność oka. Otóż, promienie światła, odbijane od różnych przedmiotów, padają na rogówkę, przechodzą przez nią, przez ciecz wodną przedkowej komórki, soczewkę i ciało szkliste, doznając po drodze bardzo silnego załamania kierunku, a to z tej przyczyny, że droga, przebywana przez promienie od rogówki do siatkówki, jest bardzo krótka, a tymczasem na warstwie, odbierającej, wrażenia wzrokowe, t. j. na siatkówce, musi powstać wyraźne odbicie oglądanego przedmiotu, zupełnie jak na kliszy w aparacie fotograficznym. Promienie, przedostawszy się wreszcie do siatkówki, wywołują tam pewne podrażnienie, które siatkówka przesyła do mózgu po włóknkach nerwu wzrokowego — i tam dopiero, w mózgu, dochodzi

do naszej świadomości kształt i barwa oglądanego przedmiotu.

Nie wszyscy jednak ludzie, jak powszechnie wiadomo, posiadają wzrok normalny, choć nie podlegali żadnym wyraźnym cierpieniom oczu; nie każdy widzi jasno przedmioty i zbliżka i ze znacznej odległości. Każdemu wszak dobrze wiadomo, jak wielu spotykamy ludzi krótkowzrocznych, t. j. takich, którzy wskutek wadliwej budowy oka, bądź wrodzonej, bądź nabytej, wyraźnie mogą widzieć tylko przedmioty bliskie. Jakież są przyczyny powstawania krótkiego wzroku? Pomijając krótkowzroczność wrodzoną, z którą człowiek już się rodzi, często jako z cechą dziedziczną, krótki wzrok rozwija się zazwyczaj, jako następstwo nadmiernej pracy w bliskiej odległości od oczu, co wyraźnie zostało stwierdzone przez wielu badaczy w szkołach, gdzie w miarę dłuższych zajęć uczniów przy książce i katedrze wzrok stopniowo staje się coraz krótszym. Jednakże nie każda praca w pobliżu wywołuje krótki wzrok, a jedynie pewien ściśle określony rodzaj tej pracy, a mianowicie czytanie i pisanie, zwłaszcza jeżeli czytamy lub piszemy przy złym oświetleniu, trzymając się źle i to przez czas bardzo długi. Jak powinny być urządzone ławki szkolne, jakie w klasie powinno być światło — jest to rzeczą higieny szkolnej; na tym więc miejscu nad tą sprawą zastanawiać się nie będziemy; poprzestaniemy zaś tylko na zaznaczeniu ogólnych prawideł, jakich się trzymać należy, aby w miarę możliwości unikać powstawania krótkowzroczności, a skoro już raz powstało, to przynajmniej nie dopuszczać do pogłębiania się jego.

Otóż pierwszym warunkiem jest postawa prosta, a nie zgarbiona przy czytaniu i pisaniu. Oczywiście, koniecznym jest tu pulpit pochyły, a nie poziomy, jak to zazwyczaj bywa. Co do sztucznego oświetlenia, to, oczywiście, najlepszym jest światło elektryczne; ponieważ jednak nie weszło ono jeszcze w powszechne użycie i należy jeszcze w mieszkaniach prywatnych do rzeczy zbytku, trzeba więc zadowolić się lampą naftową, lecz nie świecą; należy przytym pamiętać, aby lampa nie stała zbyt blisko, ponieważ ciepło w tym razie działa bezpośrednio w znacznym stopniu na głowę, czego trzeba unikać.

Wogóle przy świetle sztucznym i dziennym należy unikać zbyt słabego oświetlenia, jak i zbyt jaskrawego; w tym bowiem ostatnim wypadku, oko podlega *oślnieniu*, stanowiącemu już stan chorobliwy oka. Odległość druku i pisma od oczu nie powinna przewyższać jednej trzeciej metra; to samo dotyczy i robót ręcznych. Po każdej godzinie pracy w pobliżu oczu powinno się dawać im odpoczynek w postaci 15-minutowej przerwy.

Skoro zaś krótkowzroczność już się wytworzyła, należy starać się, aby przynajmniej się ona nie zwiększała, wówczas bowiem wzrok staje się stopniowo coraz bardziej upośledzonym, a niekiedy kończy się prosto ślepotą zupełną, choć w rzadkich stosunkowo wy-

padkach. Koniecznym się staje używanie okularów przy jakiegokolwiek znaczniejszej krótkowzroczności. O doborze jednak szkła powinien decydować lekarz-specjalista, a nie pierwszy lepszy optyk, co u nas, niestety, praktykuje się tak często.

Jeśli wogóle w kwestjach leczenia chorzy powinni przede wszystkim zwracać się do lekarza, to szczególnie dotyczy to chorób oczu, bo oczy nasze są bardzo wrażliwym narządem, na który wywierają łatwo swój wpływ najrozmaitsze szkodliwe czynniki zewnętrzne, jak i wewnętrzne, to jest pozostające w ścisłym związku z ogólnymi chorobami naszego organizmu. I tak, kurz, pobyt w nieczystym, pełnym dymu powietrzu, przecieranie oczu brudnymi rękami i t. p. łatwo sprowadza tak powszechnie znane cierpienie — *katar oczny*, któremu towarzyszy znaczne zaczerwienienie, łzawienie, uczucie piasku w oczach. W takich wypadkach, zamiast używania rozmaitych popularnych środków, jak np. „woda niksowa”, stokroć lepiej jest kilka razy dziennie przemywać zamknięte oczy zwykłą zimną wodą studzienną, zanim le-

osobny kawałek mydła i osobny ręcznik.

Zaznaczając mimochodem o ciężkich nieraz zaburzeniach wzrokowych, spowodowanych przez nadmierne palenie tytoniu i użycie alkoholu, zatrzymamy się nieco dłużej nad *chorobami oczu zawodowymi*. Jak już wspomnieliśmy wyżej, natężona praca w pobliżu ułatwia powstanie krótkiego wzroku — dotyczy to w pierwszym rzędzie zecerstwa. Dałaby się jednak ta sprawa w znacznym stopniu poprawić przez zaprowadzenie w drukarniach dobrego oświetlenia, bo często już drugi lub trzeci zecer od okna ma światło niedostateczne. Najlepiej byłoby, żeby każdy zecer miał swoją lampę, którąby zapalał, gdy światło dzienne jest niewystarczające. Bardzo nieodpowiednie dla zajęć zecerskich są otwarte płomienie gazowe migające. Najlepsze jest albo światło auerowskie, albo lampa żarowa elektryczna, lecz umieszczona w ten sposób, żeby oświetlała rękopism i czcionki, a nie bezpośrednio oczy zecera.

Wogóle zaś przy pracy zecerskiej powinny być częste i dostatecznie długie



Mięśnie oczne.

karz zastosuje odpowiednie leczenie. Jeśli kto jest chory na rzerączkę (tryper), powinien wielce baczyć na to, aby ropna wydzielina z chorych narządów płciowych nie dostała się do oka, co łatwo zdarzyć się może przez nieczyste np. utrzymywanie rąk. A jeśli już zdarzyło się to nieszczęście z jednym okiem, to trzeba wszelkimi siłami dążyć, aby temuż losowi nie uległo drugie oko — można je np. szczelnie zawiązać.

Jest też jedna choroba oczu, w wysokim stopniu zaraźliwa, t. zw. *jaglica*, albo *zapalenie egipskie*, choroba wielce niebezpieczna dla wzroku. To też gdziekolwiek taka choroba się zdarzy, pilną trzeba zwracać uwagę, aby wszystkie przedmioty, mające zetknięcie z takim chorym, znajdowały się osobno, a zwłaszcza takie rzeczy, które się stykają bezpośrednio z chorym okiem, jak np. szmatki do oczu, ręcznik, poduszka i t. p., tą bowiem drogą zwykle szerzy się zaraza.

Stąd też wypływa ogólna wskazówka, że każdy człowiek dorosły, a nawet każde dziecko, czy to zdrowe, czy chore, powinno mieć, między innymi, zawsze

przerwy, aby oczom dać wypoczynek. Do zajęć, również ułatwiających powstawanie krótkowzroczności, należą: delikatne roboty mechaniczne, rytownictwo, litografia, złotnictwo. Zdawałoby się, że i u zegarmistrzów powinien się rozwinąć krótki wzrok — jednakże tak nie jest, ponieważ oni używają do swej pracy zawsze jednego oka, pracują zwykle przy dobrym oświetleniu, a wreszcie — oko ich nie potrzebuje wykonywać szybkich ruchów — praca ich zwykle jest ześrodkowana przez czas dłuższy na jednym punkcie. Innego rodzaju zaburzenia wzrokowe, polegające na upośledzeniu wzroku, zmniejszeniu zdolności rozróżniania barw i na ściśnieniach pola widzenia, występują u tych, co mają do czynienia z kauczukiem (przy jego wulkanizacji) i ołowiem. Te zaburzenia można usunąć tylko przez natychmiastowe zaprzestanie takiej pracy i dobre odżywianie, zapobiedz zaś im można przez doskonałą wentylację fabryki. To też osoby, mające do czynienia z ołowiem, jak np. robotnicy fabryk bieli ołowianej, odlewacze cyny, robotnicy w

fabrykach farb, malarze, zecerzy, garn-carze, powinni przed każdym jedzeniem myć sobie starannie ręce i płukać usta, polewać często podłogi, nie spożywać żadnych pokarmów w obrębie fabryki, przez oddychanie bowiem pyłem ołowianym, przez jedzenie, najłatwiej następuje zatrucie ołowiane, które odbija się szkodliwie nie tylko na stanie oczu, lecz wogóle na całym organizmie. U górników w kopalniach węgla zdarza się choroba, polegająca na drżeniu oczu. Takiemu człowiekowi zdaje się, jak gdyby wszystkie przedmioty skakały przed jego oczami. Chorobę tę łatwo można usunąć, ale pod warunkiem, że chory raz na zawsze zaprzestanie pracy w kopalni.

Szkodliwie działa też na oczy wysoka ciepłota. Dlatego więc przy wypuszczaniu płynnych roztopionych metali z pieców robotnicy muszą koniecznie używać ciemnych okularów. Przemijające dolegliwości ze strony oczu nawiedzają stolarzy wskutek znacznej ilości pyłu

stawia po sobie bliznę, która znów upośledza wzrok, jeżeli znajduje się przed źrenicą. Stokroć więc lepiej nie poddawać się w tych razach niewprawnej ręce towarzysza pracy, lecz natychmiast udać się po racjonalną pomoc do lekarza.

Ale najniebezpieczniejszym uszkodzeniem oka jest oparzenie wapnem, co się zazwyczaj przytrafia u mularzy. W takich razach konieczną jest natychmiastowa pomoc—wymycie oka obfitą ilością wody.

Jeżeli ciało obce, np. kawałek żelaza, utkwi nie w rogówce, lecz przebija się wgłąb oka, wówczas sprawa przedstawia się bardzo poważnie, bo nie tylko oko zranione już jest straconem, ale zagraża ślepotą i drugiemu oku. Jeżeli wziąć pod uwagę, jak ciężkie następstwa prowadzi za sobą skaleczenie oka, zagrażające stale w pewnych zawodach, to dziwić się należy, dlaczego wszyscy robotnicy tych gałęzi przemysłowych nie używają przy pracy okularów ochronnych, które nie działają na wzrok ujemnie, a dają oczom należyte zabezpieczenie.

Niechaj więc każdy, w miarę sił i możliwości, strzeże „źrenicy oka” swego...

Dr. Wede.



Nerw oczny pod mikroskopem.

drzewnego i pary spirytusowej przy politurowaniu mebli.

Nadzwyczajną ostrożność co do oczu należy zachowywać w fabrykach chemicznych, gdzie pracownicy tak często mają do czynienia z rozmaitymi płynami żrącymi, kwasami i t. p. Nieraz jedna kropla takiego płynu, gdy upadnie na rogówkę, może wywołać całkowitą ślepotę: dotyczy to szczególnie kwasu fluorowodorowego, używanego do wycierania szkła, a także w fotografii do t. zw. wodnego powiększania.

W liczbie zawodowych uszkodzeń oka bardzo ważne miejsce zajmują skaleczenia, na co najczęściej są narażeni ślusarze, kowale, tokarze i t. p., przyczym bardzo często utkwi w rogówce odłamek żelaza lub węgla. W fabrykach, gdzie takie wypadki zdarzają się często, jest zwykle jeden robotnik, który wydobywa takie odłamki igłą lub wykłómaczką. Rozumie się, że często gęsto przy takich usiłowaniach podrapie na większej przestrzeni rogówkę, a obcego ciała nie wydobędzie; tymczasem zaś każde głębsze zranienie rogówki pozostawia

Pierwszy dzień stworzenia.

pieśni społeczne, wydane w Krakowie.

Wspaniały wielki dzień! Dzień w którym człowiek stadny, człowiek-zwierzę, w dźwiękach, które się z piersi jego wyrwały, znalazł odbicie własnego wewnętrznego życia i przemówił głosem Nieskończoności. On dzień zbratania człowieka z przyrodą, dzień odczucia jedności rozkosznej między wszechistnieniem, gdy nad tronami poszczególnych ludów wzniósł się i zagórował potężny głos całego świata! Rodzący dzień, owoców pełny dzień! Dzień narodzin kolosalnych, zagadnień, ale też i nowych myśli nieobjętych sił! Dzień jedności prześlicznej, z której się wyłania wysniony przez tysiącolecia bohater. Tajemnicza, nieuchwytna siła—człowiek nowy, epoka nowa, początek człowieka na ziemi! Przyjrzyjmy się mu! To nie człowiek-kasta, to nie człowiek-naród, to już człowiek-ludzkość, to już człowiek-wszechświat! I czuje się on wyższym nad Greka — on, nie znający, co to szczęście własne, jeno szczęście znający ludzkości, a czuje się wyższym nad Rzymianina on, który nie zaznał spokoju, i przewyższa człowieka średniowiecza on, czczący raczej przemienienie, niżli odkupienie dusz i czujący się wspólniejszym od człowieka Odrodzenia, on, człowiek przemieniony bólem i przewyższający człowieka rewolucji, on, który

marzy o oskrzydleniu bryły ziemskiej; on, świadomość najwyższa, ideał, człowiek prawdziwy, ognisko siły żywej, nieustraszony, bezwzględny obrońca ducha.

Dzień urodzin tego człowieka — Kosmosu odczuliśmy wszyscy. Niby wulkan olbrzymi wstrząsnął kulą ziemską od bieguna do bieguna i nie było serca, któreby nie drgnęło, nie było umysłu, któryby nie pytał trwożnie: *Kto on? kto?*

Kto ten nowy, którego oblicze ukazuje nam niezwykle czary przyrody? Kto ten przychodzący, aby mogiłem wydrzeć skamieniałe promienie i tyle mający siły, młodości i życia — ile miał ongi ów Słońce-Apollo? Kto wyzwala śpiące z zaklęcia stulecia?

To właśnie on! On, w którego sercu obudziła się wieczność i fala przeogromna uderzyła w mury więzienia, jak Moc, jak Grom!

„Czy słyszycie ten grom,
Co jak trąba huczy straszliwa,
Co tumanom i mgłom
Krwawym ogniem piersi rozrywa?
Co jak oddech stu burz,
Wydobyty z krtani piekielnej,
W zwichrzoną toń mórz
W jakiś taniec rzuca śmiertelny?

(Echo.)

Witaj więc nam, witaj tego gromu
[twórcu!
Ty—widmo potężne, niby krew purpurowa,
Wiecznie huczą w mym sercu twoje gro-
[my czyscowe,
Twe ogniste chorągwie, twoich łun me-
[teory,
Twe ramiona olbrzymie, twoje żelazne po-
[twory,
Twoje hymny stugwarne, twoich ócz
[błyskawice!

(Echo.)

Na spotkanie tego olbrzyma wychodzi poeta. Obudzony wzrokiem przenikliwym, odczuwa on jasno znaczenie społeczne tego wysnionego przez wieki bohatera. To też pieśni swe społeczne jego treści poświęca, tej myśli współczesnej, która się stała poważną, rzeczywistą wolą; tej wierze nowej, która jest życiem, czynem, tym sakramentem, nowym wyznaniem, wiarą.

Zadaniem człowieka—Kosmosu wciele nie marzeń stuleci! Wszystko—od gaworzenia dziecięcia do najwyższych słów człowieka, wszystkie wzloty ku wyżynom i męskie porywy naprzód, każdy trwożny krzyk niedoli ludzkiej i radosne dziękczynienie serca, każdą przysięgę uroczystą i święte postanowienia, i mękę dręczącą sumienia.

Wobec tak olbrzymiej treści tego wcielenia, proces ten widzimy wszędzie.

Wszędzie...

„Walka się dziwna, niesłychana toczy,
„Nowy się bytu porządek zaczyna,
„Jeszcze ulice krew gorąca broczy,
„Co chwila śmierci uderza godzina.”

(Muzy milczą.)

Wszędzie...

— I u kolebki nędzarza, któremu mat-
[ka śpiewa:
„Czuwaj i zbudź się i wdziej łachmany,
„I wstań, bo oto już wzywany
„Na bój bez armat i bez kartaczy,
„Bój bez doboszów i bez trębaczy,
„Z głodem na bój”!

(Kołysanka.)

Wszędzie! I na ulicach Moskwy i na
Kamczatce, i w Białymstoku, i w ca-
łej, w całej Polsce Duch się rwać po-
czyną do jakichś ogromnych, potęż-
nych rzeczy, do urzeczywistnienia się
w wielkości.

Bo i nad Polską skrzydła swe pro-
mienne rozwinął ów Duch olbrzymi
i głosem natchnienia wieszczego, głosem
pierwszego dnia stworzenia nakazał Jej
ducha ramiona wyteżyc i stworzyć nowego
człowieka.

I nowy naród, i nowego Boga!

(Ad Poloniam)

„Bo choćbyś Polsko miała niepodległą zie-
[mie,
„Bo choćbyś miała rozrodzone plemię,
„Własne więzienia—i własne mennice
„I własną armją i ambasadorów,
„Co będą we czci pośród innych dwo-
[rów
„I wszystkie królestw zwykłych funda-
[menta,
„Jeśli nie wstaniesz ponad innych święta—
„Bardziej upadła będziesz niż w niewoli,
„A bez męczeństwa dawnej aureoli”!

(Ad Poloniam.)

Tak przez usta naszego poety rzekł
duch wielki, twórca pierwszego dnia
stworzenia..

Duch ciekawy niezmiernie, duch, któ-
rego wszelka dusza dostojna poznać mu-
si. Drogami zaś do poznania go wiodącemi,
będą między innemi pieśni społeczne p.
A. Lange'go.

Jan Bełcikowski.



Śpiewka grajka.

*Nie głosimy nienawiści,
My żądamy praw --
Krzywda zgubę kraju iści
I ohydę zjaw!..*

*Nie głosimy nienawiści,
Podtym kujem znak --
W ciemnych duszach gra
[zawiści,
W jasnych—skazy brak!..*

*Nie głosimy nienawiści,
Bo miłością wrem --
Męża wieńczym laurem liści,
Ciura—tchórzem zwiem!..*

*Nie głosimy nienawiści,
Wiedni dawnych win,
Wielką wiarą zmian ogniści
Wiarę wcielam w czyn!..*

*Nie głosimy nienawiści,
Pewni mocy swej,
Dzisiaj — jutro — duchem czysti
Znajdziem prawdę... Hej!..*

*Nie głosimy nienawiści—
Hardość tryumf da --
Więc że, bracia—naprzód
[wszyscy:
Jedność w sercach gra!..*

Siekierz-Cichńska.



WIDZIAŁEM...

Widziałem na pastwisku jurnych byków stado—
Chodziły łby zwiesiwszy, poskubując trawę,
Lecz ślepią ich miały skrycie błyski krwawe,
Przemawiały tłumionym długo buntem, zdradą...

Wtem jeden wstrząsnął rogów potężnych
[obsadą,
Wzniósł je w górę, jak wódz swą zwycięską
[buławę,

I porwał całe stado w kłęby pyłu mgławce,
Co grzmiać wybuchnęły z pod racie kaskadą...

I ujrzałem, jak chłopię z twarzą drobną, bladą,
Zakreśliwszy łuk piąstką, wystrzeliło z bata:—
Zaryło się na miejscu rozszalałe stado
Z rozdętymi nozdrzami, jak armja rogata,
Co, gdyby sił świadomość posiadała od Boga,
Rozniosłaby pacholę jednym pchnięciem roga!..

Wiktor Dzierżanowski.



Żargonowa scena amatorska.

W ostatnich czasach daje się zauwa-
żyć wśród publiczności żydowskiej bar-
dzo ożywiony ruch w kierunku podno-
szenia sceny ludowej. Tu i owdzie or-
ganizują się koła i kółka amatorsko-dra-
matyczne pod kierunkiem osób inteli-
gentnych, uczestnikami zaś są przeważ-
nie robotnicy.

Prawie każde większe miasto w Kró-
lestwie i Cesarstwie posiada lub też or-
ganizuje sobie takie koło. U nas, w War-
szawie, istnieje już kilka. Osobliwą u-
wagę zwraca na siebie grupa amatorów
pod kierunkiem słynnego pisarza żargon-
owego p. J. L. Pereca, a reżyserją p.
Hermana. Grupa ta przed paru tygo-
dniami miała kilka występów w Płoc-
ku. Wystawiono dwie jednoaktówki, Pe-
reca: „Die Schwester“ (Siostry) i „Strent!“
(Pali się!). Podług recenzji pana Nom-
berga w № 7 „Romans-Ceitung“ grano
z dużym powodzeniem i najbardziej wy-
różnili się: p. Orland, p. Genia, p. Est-
ryn i sam reżyser — p. Herman w roli
„Smarji“ w „Pali się“.

Dnia 6 lipca wystąpiło w teatrze Eli-
zeum pod kierunkiem artystycznym p.
M. Arenszteina koło amatorsko-drama-
tyczne świeżo zalegalizowanego zwią-
zku zawodowego drukarzy. Wystawiono
dramat p. Hirszebeina w 4-ach aktach:
„Neweile“ (Padlina) i obraz dramatyczny
z życia robotników żydowskich w 1
akcie p. Arenszteina: „Das ewige Lied“
(Wieczorna pieśń).

Rzecz prosta, że w zaraniu tych usi-
łowań niespecjalistów dużych wyma-
gań stawiać nie można. Należy pamię-
tać, że są to amatorzy bądź co bądź, o
bardzo skromnym zasobie przygotowa-
nia scenicznego, ponieważ stan ekono-
miczny, jak również poziom umysłowy
nie dawały im nigdy możliwości stu-
dowania lepszej sceny.

Są to ludzie pełni dobrych chęci i za-
pału wielkiego; ludzie, którzy mimo
ciężkiej walki o byt, jaką nieustannie
staczać muszą — chcąc przemawiać do
duszy braci robotczej, wskrzesić w niej
iskierkę zamięłowania do prawdziwego
piękna — którzy gotowi są nieliczne
chwile wolnego czasu poświęcić dla
stworzenia sceny niezależnej, dającej ma-
som rzeczy prawdziwie piękne — kształ-
cące zmysł estetyczny. Są nawet tacy,
którzy narażają się na duże straty ma-
terjalne, bo opuszczają swe zajęcia za-
wodowe dla oddania się sztuce drama-
tycznej.

Należy przypuszczać, że ci szczerzy
zapaleńcy nie zawiodą się w swych dą-
żeniach, gdyż mimo chaosu i nieukształ-
towania, jakie z natury rzeczy rodzą
się w zapoczątkowaniu każdej nowej
sprawy, już teraz daje się zauważyć je-
dnostki, obiecujące wiele na przyszłość,
jak np.: w sobotnim przedstawieniu —
w p. Morgulesie w roli „Mendla Newe-
ile“, pannie Obstbaum w roli „Nechu-
mele“ i chwilami w panu Piątkowskim
w roli „Berla“.

W trupie, pozostającej pod reżyserją
pana Hermana, pan Nomberg pokłada

wielkie nadzieje na przyszłość. Nawet w dalekiej Palestynie, jak podaje „Unzer Leben“, robotnicy fabryki towarzystwa „O syd“ urządzili przedstawienie amatorskie. Wystawiono „Z biegiem fal“ — Asza, po hebrajsku, poczym nastąpiły żywe obrazy. Całkowity dochód został oddany na ogrody dziecięce.

Ponadto na amatorskim przedstawieniu sobotnim mile uderzyła każdego atmosfera ciepła i swojska, jakieś zbliżenie dusz w przeciwstawieniu do chłodu duchowego, który wieje na zwykłych widowiskach teatrów rządowych.

Na zakończenie pozostaje nam tylko złożyć szczerze życzenia tym nowym kapłanom Melpomeny — powodzenia!.

Rasi.

W takich domach istnieją sale na odczyty, koncerty, biblioteki i t. d., i można powiedzieć, że się one wiele przyczyniły do podniesienia poziomu umysłowego proletariatu na Zachodzie. Tam robotnik może za bardzo małą opłatą posłuchać koncertu, odczytu, przedstawienia, podczas gdy u nas, ze względu na wysoką opłatę, jest od tych przyjemności prawie zupełnie odsunięty. Gdyby nawet się zdobył na wyższą opłatę — która, nawiasem mówiąc, zaciążyłaby na jego skromnym budżecie — krępuje się pójść — by nie razić swym ubogim ubraniem obecnych z „wyższego towarzystwa“.

tnich zabiegów. Otóż nie wątpię ani na chwilę, aby przy energicznej agitacji sprawa nie poszła szybkim tempem.

Nie zapominajmy o tym, że robotnicy, aczkolwiek wyczerpani walkami, jednak z prędką pomocą pośpieszyli swym towarzyszom łódzkim podczas ostatniego strajku. Dosyć wspomnieć, że przez 4 miesiące złożyli przeszło sto tysięcy rubli. Dlaczegożby nie pośpieszyli również ze składkami na wyżej wspomnianą instytucję, zwłaszcza jeśli będą mieli zaufanie do komitetu, jako składającego się z przedstawicieli swoich?

A zatym do dzieła... Nie liczymy na czyjaś pomoc, nie oglądajmy się na ni-



POMNIK MICKIEWICZA W ZAWIERCIU

Potrzeba nam domu ludowego.

Wszędzie, gdzie tylko proletariatus zdobył lepsze warunki bytu, gdzie wywalczył prawa obywatelskie, począł myśleć o swych sprawach, łącząc się w związki zawodowe, polityczne i t. p. Powstawały zatem stowarzyszenia robotnicze, kooperatywy i inne instytucje, mające na celu polepszenie różnymi sposobami, moralnych i materialnych warunków bytu robotników. Między innymi instytucjami powstały domy ludowe, w których ześrodkowywa się całe życie robotnicze, gdzie mogą po całodzienniej uciążliwej pracy pójść, posiedzieć, poczytać i pogawędzić z towarzyszami o lepszej przyszłości.

Tam — matka idąc do pracy prowadzi swe dziecko do ochronki, kierowanej wzorowo, gdzie dziecię znajduje prawdziwe ciepło rodzinne, należyta opiekę i naukę, gdy u nas wychowuje się na ulicy, wśród mętów społecznych, demoralizuje się... upadla...

Brak takiego domu ludowego u nas daje się coraz więcej odczuwać i sędzę, że przy szczerych chęciach ludzi dobrej woli można by wkrótce zalegalizować „Stowarzyszenie Domu Ludowego“, a powołując do komitetu budowy przedstawicieli robotników wszystkich fabryk, moglibyśmy przystąpić do zbierania składek na tak pożyteczną instytucję robotniczą.

Mówią niektórzy, że na to potrzeba dosyć znacznych funduszy i kilkule-

kogo. Powinniśmy wiedzieć o tym, że instytucja robotnicza może być dziełem samych robotników.

Blondyn.

Lokant piekarski.

Szósty tydzień już trwa lokant piekarski i dotychczas nie doszło do najmniejszego porozumienia właścicieli piekarni z pracownikami i prawdopodobnie będzie zakończony wygraną pracowników.

Panowie pracodawcy byli tej myśli, że po ogłoszeniu lokautu nastąpi pomiędzy czeladzią rozłam i zmusi ich do pracy na dawnych warunkach. Tym czasem nietylko, że czeladzie nie zgłaszają się z jakąkolwiek propozycją do

ugody, lecz nawet nie myślą o najmniejszym ustępstwie.

W pierwszym dniu po ogłoszeniu lokautu zostało bez pracy czeladzi około 1200 — obecnie jest ich zaledwie 200 bez zajęcia.

Wiadomo, że nie wszyscy majstrowie należą do lokautu, bo zaledwie 80-iu; pozostało jeszcze kilkudziesięciu, a chcąc dostarczyć swym konsumentom zapotrzebowanego pieczywa, zmuszeni byli przyjąć po kilku czeladzi więcej do swych piekarni. Więc pozostało jeszcze około 200 czeladzi, którym towarzysze pracy dostarczają składki tygodniowej w ilości 4-ch rubli. Tym sposobem czeladź może utrzymać się bodajby rok i dodać należy, że czeladź składa się po kilku i sama zakłada piekarnie, więc za parę tygodni nie będzie czeladzi piekarskich zupełnie bez pracy, a Warszawa nie będzie odczuwała braku pieczywa.

Kilku pracodawców wystąpiło już ze związku, a chcąc puścić w ruch swe piekarnie, widzieli się zmuszeni przystać na warunki podyktowane przez swych pracowników i zapłacić im za czas lokautu dotkliwe straty, które ponieśli przedsiębiorcy; niechaj im służy za naukę, że nie można przeciągać nitki wyzysku swych pracowników, gdyż obecnie praca unormowana jest odpowiednio i czeladź nie myślała o żądaniu nowych warunków.

Ekspedytor piekarni.

Słowo z serca płynące.

Niema jak ci „rzymscy chrześcijanie” bo nie frasują się o biednych.

Nakrzyczeli kupe: „można było myśleć, że zaprawdę pomocnicy zarabiają rocznie 650 rub., a starsi — 800 rb. Ja na żaden sposób nie mogłem się doliczyć tego, jeno, że piekarze zarabiają 601 rb, kop. 84, a starsi — 756 rb. kop. 42.

Trzeba więc być człowiekiem i zawsze mówić prawdę. Nie robi się całego miesiąca, bo co dwa tygodnie oddaje się jedną dobę temu, który jej wcale nie ma.

Skąd pozostaje pomocnikowi 551 rb. kop. 84, a staremu — 693 rb. 50 kop.

Świąt naliczono w roku płatnych 80 — ja zaś widzę tylko 64, razem z niedzielami.

Doliczywszy jeszcze bilety na wannę, nie wypadnie tyle, co przez pracodawców naliczono. A jeśli się trafi robotnikowi jaki wypadek, interes lub przeszkoda; przestaje pracować i już nie nie zarobi, a pryncypałowi, choćby nie pracował, zawsze się zdarzy zastępca lub pomocnik.

Tym, co kochają ojczyznę i wymawiają jej imię ze czcią, a wytykają, że dzięki nam, robotnikom, dorabiają się „żydzi”, zapewne odwróciło się w myśli: pozamykali fabryki i warsztaty, aby nie tylko Żydzi, ale Turcy, Niemcy, szynkarze napchali sobie kabzy, przez co ojczyzna będzie miała trochę wzbogaconych obcych obywateli.

Na świecie istnieje to przekonanie, że „kto dołki kopie, ten sam w nie wpaść może”, zaś stwórca kieruje losem i nie błogosławi temu, kto nie raduje się, że

robotnik trochę z nędzy się wyzwolił, jak potem się wyzwoli z ciemnoty, z niedołęstwa i nieumiejętności pracowania.

Dawniej piekarscy robotnicy sypiali na piętach; łóżka stały — jedno nad drugim. To też trzeba było się wdrapywać na kształt kota w górę i cały rok barłóg nie był słany; słoma zgnęła cuchnęła; po piwnicach przebierało zimnem i wilgocią, po ścianach woda nieraz ciurkiem ciekła.

W sypialniach nawet lamp nie było, i to nazywało się życie „polskiego robotnika”, choć było „psie życie”.

Na starość robotnika wyrzucano za nieudolność do pracy, ale gdy przyszło do roznoszenia węgla po piętach — to i owszem: był zdalny.

Tak, panowie pryncypałowie, — bracia chrześcijańscy: źle zrobicie własnym dzieciom, jeżeli w sercu nienawisć będą mieli!

A my, bracia robotnicy, źle zrobimy także, jeśli w lepszych warunkach nie będziemy jak „ludzie” żyli i ojczyznę szczerze miłowali, a służyli jej swą pracą, szczerością i przykładem.

J. R.

Słowo wsi do miasta.

Piszecie w artykułach o chłopach i o szlachcie — szlachta obdzierała chłopą, z jego potu korzystała, a dziś: czy dziś co innego?..

Chłop był i będzie obdzierany, bo znajdzie się zawsze ktoś, kto go obędzie, tylko że będzie ten wyzysk inaczej się nazywał...

Należy się zastanowić nad pisaniną swoją i czego się chce, dla czego się pisze?..

Czasem piszącemu wprost jeść się chce — więc pisze, aby zarobić na pokarm, bez którego żyć nie można, a skąd że wziąć jeśli nie z chłopskiego worka.

O ile ktoś w roli nie pracuje — żyje z chłopskiego worka i wszystko co w roli nie pracuje i jej nie pomaga — żyje kosztem ziemi, bo ta ziemia święta, ta rola uprawna, ta wieczna karmicielka i żywicielka cicha ludzkości żywi wszystkich, kto tylko z niej powstał i wszystko, co tylko na niej istnieje...

Nie się nie zmieniło od wieków; od wieków chłop orze, sieje, w pocie czoła walczy z oporną i nieujarzmioną naturą, patrzy w niebo i czeka na pomoc, a wy, ludzie piszący i siedzący tam w tych wielkich pięknych miastach, w tych pałacach sztuki, wykwintu, kultury, w tych wertepach brudu i zdeprawowania piszecie koszałki — opalki, abyście wycisnęli z tej swojej pisaniny na swoje potrzeby, a chłop na to ma ci dać!..

Samą pisaniną świata nie zmienisz i nie na nim nie poprawisz, bo takie pisanie nieraz nie warte torby sieczki, którą się krowę nakarmi albo wieprzakom się zamiesza.

Dawniej był możliwy, dumny szlachcic i mieszkał w zamku i chłopą ze skóry i z dostatku obdzierał, a teraz ten zamek nazywa się miasto, a w tym mieście różne proletariaty, różne mniejsze i więk-

sze pasorzyty, różne meduzy, wysysające mackami żywą siłę chłopą, która przeszła w zbożne ziarno; różne adwokaty, redaktory, astronomy, chemiki, doktory i t. d. jeżeli to są „z Bożej łaski”, swoim pisanym martwym słowem chcą życie uszczęśliwić.

Jeno że w roli nie pracują, a jedzą dobrze i chcą jeść dużo, bo mają żółdki nieraz grube i jeszcze więcej dzwonią w gadanie o poprawie losu chłopskiego, a do roboty chłopskiej, do pomocy z zakasanymi rękami przyjsć nie chcą, choć jej na wsi tyle, że ręce by można po łokcie i po same ramiona urobić.

Chłopskie syny uciekają do miasta, uczą się przyrodoznictwa, profesorstwa, profesji różnych, różnego proletariatu, nieraz różnego opętanego warjactwa, jeno do roboty na wies nigdy nie wracają — zawsze tych wyuczonych w tym waszym ludożerctwym potworze mieście brak, bo w mieście potrzebne są bruki kamienne, asfaltowe i drewniane, tramwaje elektryczne, wodociągi, szkoły i uczelnie wyższe, teatry, piękne amatorskie i specjalne grania, zabawy, wyścigi, sporty, słowem wszystko, co nazywają kulturą, a chłop na wsi niech w błocie utonie bo ode wsi do wsi dróg nie ma, dziewczek do dojenia krów takież, fornalni brak, dzieciaki puchną z choroby, trzoda i bydło ginie od zarazy, pędraki nie umiejące czytać — przyszli analfabeci, tworzący szczęście i dobrostan ojczyzny, baby ciężarne pracują od świtu do nocy, a chłop orze, sieje, młóci, wozi zboże do miasta, które wszystko chłonie jak milionowo-pyska poczwara i odbiera chłopu, o ile ten się da lub sam czasem, zmądrzawszy nie naciągnie.

Roli u nas huk — jeno nikomu nie chce się tych ciężkich, twardych skib przetrzącać, a jeszcze tego trochę chłopą najemnego, co to i chleba nie ma, i do pracy mu ręce nie lgną, buntujecie nie ucząc tego, co inne ludy wielkie i narody jak żrenicy oka piastują — nie ucząc jak należy być człowiekiem i jak innych zrobić człowiekiem..

Gdy do reszty zbuntujecie — co będziecie żarli w mieście i co na żużlach budować będziecie, boć chyba tylko budowaniem przyszłość stoi...

Wy mądralo od poprawiania — będziecie poprawiali i poprawiali, a do wożenia gnoju niema nikogo, a do pilnowania dzieci chłopskich niema nikogo, a do prowadzenia ochron i szkółek niema nikogo, a do organizowania spokojnego choć głodnego życia — niema nikogo.

Nieraz nazywacie próżniaka robotnikiem, a szczerzego robotnika próżniakiem.

I chcecie żeby wszystkim było dobrze, aby ten, kto ma w zimie pałace — na wakacje miał letnie mieszkania i różne ascukuracje, żeby znów chłop inwalidów na starość żywił, żeby stare życie tliło się kosztem młodego.

Lepiej rzućcie swoje różne mądre instrumenty, pióra i strusie ogony, a przyjdźcie do nas z zakasanymi rękami, aby nie słowem ale czynem dać świadectwo swoim szlachetnym zamiarom, aby razem z chłopem iść krok w krok i uczyć

się tego, czego się jeszcze nie nauczył i uczyć się tego, co on już wie, a wyscie się jeszcze nie nauczyli, więc i jemu lżej będzie i wam zdrowiej; już nie wieś będzie, ale wielka i potężna wieś — miasto, gdzie kwiat będzie pachniał i motyl latał, i strumyk szemrał, i słowik śpiewał i tramwaje elektryczne jeździły i ruchome biblioteki z miejsca na miejsce przechodziły, i telefony dzwoniły co parę sekund.

Gdy chłop będzie miał nędzną chałupę, dacie mu wzór lepszej, zdrowszej, piękniejszej i pomożecie ją wznieść własnymi rękami, poprawicie te, które można, sporządzić stodołę, bo na to wszystko czasu braknie, a choć niekiedy i czas jest — niema nerwu szybciej drgającego, dostatku, bo wszystko, co zapracuje, idzie na podatek lub na żarcie dla miasta, a chłop już ledwie dla siebie wystarczyć może, ledwie siebie i drobiazg swój — oporę miasta i całego świata, wyżywić...

Co z tego, że nam powiecie jak daleko do słońca, ile mil, kilometrów i centymetrów i nazwiecie każdą gwiazdę i pokażecie radium i hematogen i wszelkie albuminozy — kiedy grochu i kapusty i chleba żadną sztuką zrobić nie potraficie; nie zrobicie takiej kury, któraby dała kopę jaj codziennie, ani krowy, coby dawała 100 garncy mleka dziennie i żeby kartofle ważyły jakie 100 funtów i woda sama żarna wracała, a deszcz polewał pola tylko wówczas gdy zaszła tego potrzeba, a słońce świeciło zawsze i tyle tylko, ile wszechstworzeniu trzeba.

Mówił mi tu jeden z moich sąsiadów, że wy tam takie samochody macie, które mleka dają, że potraficie kamienie na miękko, na lawę ugotować i że to bardzo smaczna potrawa.

Jeśli tak, to chłop już sobie fatygi zada i chętnie przyjedzie lub przyjdzie — bodaj piechotą...

Ale jeżeli to nieprawda, siedźcie cicho i głupstw nie gadajcie i nie chcecie chłopu pomagać tylko pisaniną, bo chłop nie taki głupi, on orze, sieje, w niebo patrzy i pomocy dla siebie czeka, ale prawdziwej, i ma oczy o wiele lepsze niż wy, więc widzi nieraz to, czego wy nie widzicie.

Setki tysięcy proletariatu roboczego i pasorzytniczego siedzi w mieście i wszystkie chcą żyć i w chłopski wór patrzą, — niech się choć część, choć jedna najmniejsza część przeniesie na wieś, na prawdziwą szczerą wieś i na prawdziwe szczerze serce, matki ziemi, na jej żywicielną, jurne łono; roboty huk — pomagajcie starym, a zwłaszcza młodolciu, w orce i w książce, a zobaczycie, że i chłopu będzie lepiej i wam wszystkim wydrwigroszom, dzwonnikom, co to gadacie, a czynić rzadko kiedy umiecie, co to umiecie szczerze, aby się ludzie za łby brali, aby tylko mieć mocne wstrząśnienie nerwowe i czytać zgłoski wybite aparatem telegraficznym.

Widzicie, że chociażem chłop, też pisać potrafię i to jeszcze samą szczerą — szczerusienką prawdę, nie w długiej

trzytomowej księdze, ale na jednej karcie.

A siłę mi daje do pisania tego pewność, że chłop był, jest i będzie podstawą bytu i póki świat światem — czy to będzie szlachcic, profesor, przemysłowiec, kupiec, doktor, żebrak, toż chłopskiej kabzy żyć będzie i rola go będzie karmiła.

Nie tylko nauka, ale też i głównie rozum człowiekowi potrzebny i praca rzetelna, starczająca za swoje i parę innych istnień, i sumienie czyste, obywatelskie, i żywioł naturę kielnujący i uszlachetniający charakter.

Póki wy o chłopu pamiętać nie będziecie lub zapomnicie o nim, póki czy-nem ręka w rękę z nim nie staniecie, póty dzwonić będziecie do pustego kościoła, gdzie żadna świeczka nie świeci i żaden żywy człowieczy głos się nie rozlega.

Więc chodźcie na wieś i tym dajcie dowód, że myślicie o doli chłopskiej.

Powsinoga Antoni,
chłop kujawski.

GŁOSY.

Robotnik do swoich.

Po wielu latach skucia żelaznemi kajdanami bez ruchu, powstał u nas ruch i wrzenie myślowe, zmagające się z każdą chwilą. Zaczęło się budzić w nas nowe mocne, jędrne życie, pełne snów i złotych nadziei na przyszłość. Równocześnie z niem wypełzły na światło dzienne tajemnicze, potworne osobistości, których celem jest wszelkimi siłami nie dopuścić robotników do spokojnej, uczciwej pracy dla dobra ogółu.

Celem ich jest rozniesienie nienawiści, szerzyć skrytobójstwo i anarchję bandytyzmu, który jak plaga dotyka każdego w osobie własnej lub w osobie innych braci — współobywateli.

Łódź nieszczęsna — ta nasza najbliższa siostra — jest najlepszym dowodem, bo z niej z każdym dniem przychodzą coraz trwoźniejsze wieści, napelniające serca nasze coraz większym bólem i większą grozą o los naszej braci roboczej.

Do tego dodać trzeba jeszcze jedną wieść, która płynie niby z ust fabrykantów, że robotnicy nie chcą spokojnie pracować, że chcą z kretesem zniszczyć swój kraj i cały nasz przemysł.

Wieści te, wiadomo, są tylko wytworem fantazji ludzi złej woli, którym byłoby na rękę zamknięcie fabryk, bo w mętnej wodzie najlepiej ryby łapać, a cóż robić dla robotnika, jak nie mętną wodę.

Nie wdając się w dalsze szczegóły czynionych nam zarzutów, wzywam was,

bracia robotnicy, stańcie w szeregu. Ci, co pióro trzymać umiecie, wypowiedzcie choć może nieudatnie wasze wielkie krzywdy, wasze pragnienia, wasze dążenia i nadzieje, kreście wszystko po to, aby świat wiedział jak wielka krzywda nam się dzieje, jak niesłusznie nas posadzają o te i owe rzeczy, jak wy o tym sami myślicie.

Kreście z wiarą w przyszłość, a ja was zapewniam, że słowa wypowiedziane publicznie w druku szeroko popłyną po ziemi naszej i obcej i znajdą silny oddźwięk w bratnich sercach innych, często jeszcze bardziej nieszczęśliwych i pokrzywdzonych od nas.

Czarny.

Kilka słów o życiu robotników w Nowym Bródnie.

Od dłuższego czasu robotnicy-kolejarze zaczęli się krzątać przy pracy społecznej, zakładając miejscowy oddział Uniwersytetu dla wszystkich. Odbył się cały szereg odczytów popularnych wygłoszonych przez znanych działaczy społecznych: Lednickiego, Krzywickiego, Dmochowskiego i innych. Jakim powodzeniem cieszą się odczyty, niech świadczy to, że sale zawsze są przepełnione przez łaknących wiedzy.

Posiadają od paru lat bibliotekę, liczącą przeszło 1500 książek, oraz czytelnie, gdzie może każdy za opłatą 1 kop. przeczytać codzienne i tygodniowe pisma, których prenumerują 15. Obecnie starają się wznieść własnymi środkami szkołę dla dzieci pod egidą Kultury Polskiej, na co posiadają już dość znaczny kapitał, tak, że noszą się z myślą nabycia placu.

Wkrótce na rzecz tejże szkoły, dzięki zabiegom p. Szenajcha, przewodniczącego oddziału kultury na Nowym Bródnie, będzie urządzona zabawa w parku Praskim oraz loterja fantowa, na którą obywatele miejscowi złożyli już parę set fantów.

Prócz tego koło Polskiej Macierzy Szkolnej nabyło już przy fabryce Fronta plac na budowę szkoły dla dzieci, którą zaczęto budować. Posyłając serdeczne życzenie powodzenia w pracy wszystkim kierownikom wyżej wspomnianych instytucji, nie wątpię, że starania ich będą uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Blondyn.





Maść „Ratunek” znakomita na reumatyzm, rany, skaleczenia, ukłucia, ból głowy, liszaje, pryszcze, darcie w uszach, opuchliny, zapalenia, oparzelizny, odmrożenia, przy wrastaniu paznokci w ciało. Usuwa narośle hemoroidalne, oraz próchnienia kości, poenie się i osłabienie nóg. Odciski zmieczy najzupełniej.

Świadcstwo najwiarogodniejsze.

Cena za słoik kop. 95, prócz kosztu przesyłki.

Wyłączna sprzedaż u B. LANDY

w Warszawie, ul. Leszno 53.

Świadcstwo. Zawdzięczam jedynie maści **Ratunek**, iż w ciągu tygodnia jednego pozbyłem się cierpienia najzupełniej i dziś czuje się jak nowonarodzony. Warszawa, ulica Przyokopowa № 53. (podp.) JÓZEF OCHRZANOWSKI.



Zenon Pietkiewicz.

**Siły i środki
ludu naszego.**



Wydawnictwo z częściowego zasiłku Kasy pomocy imienia Mianowskiego dla ludzi pracujących na polu naukowym.

Cena 1 rb. 30 kop.

„SZKOŁA POLSKA”

Dwutygodnik, poświęcony sprawom wychowania i nauczania wychodzi w Warszawie, jako organ **Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego.**

Trzecią część numeru zajmuje dział „SZKOŁA LUDOWA.”

Przedpłata w Warszawie wynosi rocznie rb. 4, kwartalnie rb. 1.

z przesyłką pocztową 5. półrocznie rb. 2.50

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Zgoda nr. 8**

Telefonu № 76.60.

„WIEDZA”

Tygodnik polityczno-społeczny,
popularno-naukowy i literacki.

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch arkuszy druku.

„WIEDZA” jest pismem popularnym, przeznaczonym dla szerokich sfer czytelników, specjalnie uwzględniającym interesy i potrzeby klasy robotniczej.

Adres Redakcji i Administracji: **Wilno, ul. Witebska, 1 przejazd Nr. 4.**

Prenumeratę przyjmuje w Warszawie: T. Gałęcki, Krucza 4, m. 35. Kupować i prenumerować można we wszystkich księgarniach i biurach dzienników.

WARUNKI PRENUMERATY. Bez przesyłki: 30 kop. miesięcznie, 80 kop. kwartalnie, 3 rb. rocznie. Z przesyłką pocztową: 1 rb. kwartalnie, 4 rb. rocznie.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-ch) pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce, cena egzemplarza wynosi tylko 85 kop. za kwartał z przesyłką pocztową.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje tylko Administracja w Wilnie, oraz p. T. Gałęcki w Warszawie, Krucza 4, m. 35.

ZAGRANICA: W Austrii rocznie 12 kor., kwartalnie 3 kor. W Niemczech rocznie 11 marek, kwartalnie 2.75 m. We Francji: rocznie 14 fr., kwartalnie 3.50 fr. W Stanach Zjednoczonych: rocznie 2.50 dol., kwartalnie 0.65 c.

„NOWE TORY”

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY
pod redakcją

Stanisława Kalinowskiego.

XXXXXXX WARUNKI PRENUMERATY: XXXXXXXX

Telefon 83-53.

w Warszawie:

rocznie . . . rb. 5

półrocznie . . . 2.50

z przesyłką pocztową:

rocznie . . . rb. 6

półrocznie . . . 3



za granicą w Austrii:

rocznie . . . kor. 16

półrocznie . . . 8

w Niemczech:

rocznie . . . mr. 14

półrocznie . . . 7

Telefon 83-53.

Cena pojedynczego numeru kop. 75.

Adres Redakcji i Administracji: **Górna 8, m. 6.**

Stowarzyszenie spożywcze

„OGNIWO”

W Warszawie.

Biuro: ul. Chłodna 15, Telefon Nr. 99 90.

Członkiem może zostać każdy, wnosząc raz w życiu 50 kop. wpisowego i rubla udziału. Czyste zyski rozdzielają się w stosunku do wybranego towaru. Udziały przynoszą procent. Każdy członek ma prawo we właściwym czasie kontrolować książki.

Sklepy: ul. Chłodna 15. Hurtowo-detalicz. Koszykowa 35 detalicz. Wolska Szosa 302 detalicz. Czerniakowska 65 detalicz. Budy, detalicz.

Księgarnia Naukowa

w Warszawie, Krucza 44.

Biblioteka społeczna.

Chwalewik. — Wielkie miasta i ich rozwój	— 20
F. B. — Japonja, kraj i ludzie	— 15
Gąsiorowska-Grabowska. — Rewolucja francuska	— 70
Golińska Z. — Miasta i cechy w dawnej Polsce	— 30
Kowalewska Z. — Chłopski uniwersytet w Szwecji	— 15
Kozłowski Wł. M. — Zarys historii włościan we Francji	— 20
Krakowski Wł. — Nowa Zelandja	— 20
Norwegja	— 25
L. W. — Ziemie polskie pod berłem pruskim	— 20
„ Zarys stosunków galicyjskich	— 20
„ Austrja społeczna	— 20
„ Litwa i jej ludy	— 20
Ławska H. — Szwajcaria i Szwajcarowie	— 20
Posner S. — Demokratyzacja Finlandji	— 10
„ Deklaracja praw człowieka i obywatela	— 10
Sempolowska St. — Żydzi w Polsce	— 15
Szpotański S. — Początki polskiego socjalizmu	— 15
Unszlicht-Bernsteinowa. — Organizacja ośw. w Stan. Zjed.	— 25
Witkowska H. — Historia ustroju Polski w zarysie	— 40

**Do nabycia w Księgarni Naukowej,
[Krucza 44.]**

Katalog informacyjny. Zeszyt I. Literat dla dzieci i młodz.	— 20
Katalog rozumowany „Poradnika dla samouków”	— 05
Poradnik dla samouków. Część I rb. 1, III 80 k., IV 1.20	3.—
Poradnik dla samouków. Część V, zesz. II z ilustr.	2.—
Poradnik dla samouków. Dzieje myśli. Tom I, zesz. I	1.50
Poradnik dla samouków. Dzieje myśli. Tom. II	2.—

Oddział Krajowego Domu Zleceń

Dom Bankowy

Właściciel

Stanisław ks. Lubomirski

Telefonu № 7-17.

WARSZAWA—HOTEL EUROPEJSKI.

Telefonu № 7-17.

Załatwia wszelkie tranzakcje bankierów po kursie Giełdy Warszawskiej; kupno i sprzedaż papierów procentowych, wydawanie przekazów na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą; wymiana kuponów i listów wylosowanych. Przyjmuje kapitały na lokaty i rachunki bieżące; wydaje zaliczki na papiery wartościowe.

Asekuracja Pożyczek Premjowych.

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne

Handlu Towarami Aptecznymi

DAWNIEJ: ZJEDNOCZENI APTEKARZE I

Ludwik Spiess i Syn

POLECA:

Farby Olejne, Lakiery, Octy winne i spirytusowe

ROWERY

pierwszorządnych angielskich fabryk, z wszelkimi najnowszymi ulepszeniami technicznymi:

„SWIFT“

„PIONIER“

„ROYAL-BLOCK“

w znacznym wyborze polecają na sezon bieżący

Warszawa, **J. BLOCK-Kr. BRUN i Syn** Hotel „BRISTOL“.

TANIE WYDAWNICTWA

T. H. NASIEROWSKIEGO.

Nabywać można w księgarniach

PIESNI NARODOWE

„Boże coś Polskę“, — „Z dymem pożarów“, — „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Bartosz Głowacki“ i wiele innych naszych pieśni narodowych i ludowych. Cena 20 groszy.

ŻYCIE I CZYNY TADEUSZA KOSCIUSZKI, z pięknymi rysunkami, z opisem bitwy Racławickiej i innych. Cena złoty jeden.

HENRYK DĄBROWSKI i Legiony Polskie. Życie i czyny sławnych Legionistów, z portretami i licznymi rysunkami.

Ks. Józef Poniatowski, z opisem bitw i ważniejszych zdarzeń z życia, z wielu rysunkami.

Cena każdej książeczki złoty jeden.

ANEGDOTY z Życia A. Mickiewicza. Cena 2 złote, wydanie ozdobne w oprawie 4 złote.

Wysłać za zaliczeniem pocztowym T. H. Nasierowski, ul. Krucza № 32. Należność nadsyłać można markami pocztowymi, doliczając 7 kopiejek na rekomendację posylki.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

BUCHCAR

Chłodna 27. * * * * * Marszałkowska 69.

Konstantynowska 184.

PRAGA:

Konstantynowska 184.

Tuzin fot. gabinetowych rb. 7.—

Tuzin fot. wizytowych rb. 3.—

Tuzin kart pocztowych rb. 2.—

DLA ABSTYNENTÓW 15%.

DLA ABSTYNENTÓW 15%.